Nr. 242. Lwów — Sobota dnia 22 Października. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi: miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie Agencya [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Cena ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: [illegible] Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Korduli P. — Jakóba Ap. | Jutro: św. Jana Kantego — Eulampiusza | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 6 m. 35, Zachód „ „ 4 m. 51 | Długość dnia godzin 10 minut 16, Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Nowa sesya parlamentu francuskiego.

Po trzymiesięcznych feryach zebrał się parlament francuski w ubiegły poniedziałek na nową sesyę. Budzi ona wielkie zajęcie, raz dlatego, że plany rządu, zwłaszcza co do dalszej walki z Kościołem katolickim, osłonięte są pewną tajemniczością, a powtóre z tego powodu, że i stosunek większości parlamentarnej do gabinetu p. Combesa jest niejasny. To pewna, że większość ta nie jest dziś już tak spoista i tak ślepo oddana rządowi, jak przedtem, a niesnaski w łonie obozu rządowego są znaczne.

Wiadomo n. p., że wytworzyła się w tym obozie koalicya przeciw ministrowi wojny, jenerałowi André, która chciałaby go koniecznie obalić i powierzyć naczelny zarząd armii francuskiej — tymrazem nie wojskowemu, ale cywilnemu radykałowi Berteaux, znanemu spekulantowi giełdowemu. Ostatecznie prezes gabinetu Combes poświęciłby chętnie jenerała André, gdyby nie należy do najlepszych jego przyjaciół, gdyby nie to, że obawia się, iż to sprowadzi rozpadnięcie się większości rządowej. Ma bowiem André wśród tej większości wielu oddanych sobie przyjaciół, którzy na dymisyę jego odpowiedzieliby bezzwłocznem przejściem do opozycyi.

Nierówne więcej niż na jenerale André'm zależy p. Combesowi na zatrzymaniu w gabinecie ministra marynarki, znanego radykała Pelletana, tymczasem właśnie jego pozycya jest najsłabszą. Zarzucają mu nadużycia, gdyż nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że pod jego okiem działy się w zarządzie marynarki francuskiej niesłychane nadużycia i kradzieże. Komisya śledcza, wybrana swego czasu przez parlament dla zbadania owych nadużyć, wypowiedziała przeciw Pelletanowi, objeździła przez trzy miesiące wszystkie francuskie porty wojenne i arsenały marynarskie, a rezultat jej inspekcyi jest podobno ten, że wielu pierwotnych zwolenników Pelletana, zasiadających w tej komisyi, przemieniło się w jego wrogów.

Odbyty w czasie feryi parlamentarnych kongres stronnictwa radykalnego w Tuluzie wykluczył ze stronnictwa rządowego tych czterech posłów, którzy w ubiegłej sesyi atakami swymi zgotowali p. Combesowi niejedną nieprzyjemną chwilę, t. j. socyalistów: Milleranda, Baudina i pp. Doumera i Lockroy. Ci czterej „wyklęci" mają jednak w obozie rządowym wielu przyjaciół i mogą zgotować rządowi przy nadarzającej się sposobności przykrą niespodziankę. Wogóle aż nadto wiele oznak świadczy o tem, że owa większość parlamentarna, która od lat kilku podtrzymuje najnikczemniejszy z rządów, jakie miała kiedykolwiek Francya, znajduje się już w stadyum rozkładu.

Sfery konserwatywno-narodowe najbardziej oczywiście zajmuje pytanie, czy p. Combes ukoronuje swoje dzieło walki z Kościołem katolickim, zupełnym rozdziałem Kościoła od państwa. Owoż na tym punkcie właśnie ciekawość ogółu nie została jeszcze zaspokojona. P. Combes miał wprawdzie na zwołanej przy końcu ubiegłego tygodnia radzie ministrów odczytać tekst deklaracyi, jaką zamierzał złożyć w parlamencie w sprawie rozdziału Kościoła od państwa, tymczasem owa rada gabinetowa wcale nie odbyła się, gdyż nie przyszli na nią trzej ministrowie. Skutkiem tego odroczono ponownie decyzyę rządu w sprawie wypowiedzenia Konkordatu i skreślenia całego budżetu wyznań. Niektóre pisma francuskie utrzymują, że p. Combes wogóle starać się będzie zwlekać jeszcze z rok a może i ze dwa lata z decyzyą w tej sprawie, a tymczasem zechce zagrząć parlament dla projektu ustawy o zabezpieczeniu robotników na starość i w razie nieszczęśliwych wypadków i tę sprawę postawi na czele programu rządowego.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich.)

Londyn 21 października. *Standard* donosi z głównej kwatery Kurokiego pod datą 17 go b. m.: Armia rosyjska walczy obecnie podczas odwrotu, nie jest jednakże niemożliwem, że mimo poczynionych już doświadczeń Kuropatkin spróbuje jeszcze raz wykonać kroki zaczepne, gdyż zabroniono mu bezwarunkowo cofnąć się do Mukdenu.

Pod datą 18 b. m. donoszą, że przy przeprawianiu się przez rzekę Taitse, batalion rosyjski został do szczętu zniesiony przez Japończyków, przy pomocy karabinów maszynowych. Na północnym brzegu Szaho walka toczy się dalej, lecz z mniejszą zaciętością.

Londyn 21 października. Do Biura Reutera donoszą z głównej kwatery jenerała Oku pod datą 18 b. m.: Oddział japoński złożony z pięciu batalionów piechoty i trzech bateryj, który ścigając Rosyan na wschód od kolei żelaznej za daleko się posunął, zaatakowany został przez 12 rosyjskich batalionów i stracił 8 armat. Zbytnia ufność Japończyków w swe siły była przyczyną tego niepowodzenia.

Londyn 21 października. Do Biura Reutera donoszą z Czifu: D. 8 Japończycy nadaremnie atakowali pod Portem Artura Erlunczau, a Rosyanie również nadaremnie pozycye japońskie. Następnie ponowili Japończycy natarcie na atak i zdobyli wzgórze i most kolejowy, odległy tylko o 500 metrów od Erlunczau. Rosyanom nie udało się odbić tych pozycyi. Dnia 10 dziewięć rosyjskich kontrtorpedowców wypłynęło z portu i zaatakowało lewe skrzydło japońskie. Cztery kontrtorpedowce japońskie zmusiły je do powrotu do portu, przyczem jeden z rosyjskich kontrtorpedowców najechał na minę i poważnie się uszkodził.

Garnizon Portu Artura liczy obecnie tylko 5000 ludzi. D. 13 Japończycy przypuścili gwałtowny atak do Erlunczau, ale zostali odparci i ponieśli stratę 300 ludzi.

Londyn 21 października. Z Czifu donoszą do *Daily Telegraph*: Przybyły tu kapitan armii oblęgającej Port Artura donosi, że japońskie straty pod Portem Artura wynosiły więcej jak 50.000 ludzi. Żołnierze cierpią bardzo z powodu zimna. Główne pozycye japońskiej artyleryi składają się z 400 armat ustawionych w jednej linii od góry Wilczej aż do Takuszanu. Wiadomości o wyjeździe bałtyckiej floty skłoniły Japończyków do przyśpieszenia akcyi oblężniczej. Nadchodzą nowe posiłki i należy się wkrótce spodziewać silnego ataku na twierdzę.

Londyn 21 października. Dzienniki donoszą, że umowę w sprawie zamianowania Japończyka Megaty finansowym doradcą Korei już podpisano.

Londyn 21 października. Do *Daily Telegraph* donoszą z Czifu, że z Dalnego ciągle przewożą do Portu Artura działa oblężnicze. Znaczne posiłki japońskie są w drodze do Gensanu.

Koło wysp Maotao zatonął japoński parowiec z ładunkiem paszy.

Berlin 21 października. Do Biura Wolfa donoszą z Tokio: ks. Karol Hohenzollern przybył dnia 18 bm. do Dalnego.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 21 października. Telegram jenerała Sacharowa, wystosowany do sztabu jeneralnego dnia 19-go bm. donosi: Dziś (środa) nie było starć z nieprzyjacielem. Gdy oddział kozaków dnia 18 b. m. przedsiębrał wywiady między miejscowościami Sandepu a Khaicentoi w odległości 6 klm. na wschód od Tadusamtu, japońska piechota powitała go ogniem. Po otrzymaniu posiłków oddział nasz zaatakował Japończyków, którzy zaniechali ognia i rychło się cofnęli. Oddział nasz począł ich ścigać. W Sandepu patrol kozaków natknął się na znaczny oddział piechoty japońskiej, zaopatrzony w działa i karabiny maszynowe. Artylerya japońska zmusiła nasze oddziały do wstrzymania pościgu.

Japończycy ostrzeliwali patrol, prowadzony przez porucznika Turgeniewa na odległość 200 metrów. Wszystkie konie kozackie padły lub zostały ranione. Turgeniew ocalił jednego kozaka, zabrawszy go z sobą na konia.

Petersburg 21 października. Korespondent *Birż. Wiedomosti* telegrafuje z Mukdenu pod datą 19 b. m.: Kozacy jenerała Miszczenki stoczyli walkę z dwoma batalionami piechoty. Ogień artyleryi rosyjskiej był tak doskonały, że zmusił baterye japońskie do milczenia. Japońska piechota rozpoczęła odwrót. Wczoraj wieczorem oddział naszego frontu zachodniego osaczył jeden batalion japoński i zmusił go do poddania się. Japończycy powoli cofają się.

Skagen 21 października. Wczoraj rano do zatoki Aalbäker, na południu od Skagen, wpłynęło 8 rosyjskich okrętów wojennych floty baltyckiej. O godz. 8 rano ośm dalszych okrętów rosyjskich przepłynęło koło Hirtsholm. Wszystkie zarzuciły kotwice w zatoce tej, w której stoją na kotwicy cztery parowce z węglem.

List do Redakcyi.

(Kolej czerniowiecka szerzycielką malaryi).

Z przykrością biorę za pióro, zniewolona bezwzględnością Dyrekcyi kolejowej. Pragnę tym smutnym faktem zainteresować naszych panów posłów.

Przed 33 laty, przy budowie kolei na szlaku stanisławowskim, 3 kilom. od stacyi Borynicze, w Laszkach dolnych, zapomniano postawić most, bez względu na tę okoliczność, iż potok płynący z góry „Solone" ma wskutek tego zabarykadowany odpływ do rzeki. Dziś wskutek tego niedbalstwa 400 morgów łąk zabagniło się i z wiosną, gdy wszystkie łąki są zielone, w Laszkach dolnych na łąkach dworskich i gminnych, w Doboszycach tylko na gminnych, do końca maja można widzieć jeziora i sadzawki, gęsto po łąkach tuż przy trasie kolejowej figurujące.

Przed paru laty z niemałym trudem nakłoniłam obie gminy do wydania wspólnego procesu Dyrekcyi kolejowej. Mieliśmy aż trzy komisye: do pierwszej spóźnił się pan inżynier rządowy, ale koszta trzeba było płacić. Druga skonstatowała, iż most jest konieczny — i że strony rok rocznie duże mają straty. Przyznano, jako odszkodowanie, po 10 koron z morgi. C. kr. Starostwo Bobreckie zmodyfikowało znacznie to wynagrodzenie, ale wydało wyrok przychylny. Krótko atoli trwała radość poszkodowanych, zapowiedziano bowiem trzecią komisyę z c. k. Namiestnictwa — ta traktowała ze stronami, iżby się zrzekły odszkodowania, a Dyrekcya kolejowa postawi most w Laszkach dolnych. Na tę propozycyę zgodziły się gminy i obszar dworski Borynicze, ja nie przyłączyłam się do tej ugody i nie odstępuję od moich żądań.

Niecierpliwie oczekiwaliśmy przyobiecanego mostu, ale któżby odgadł co nas spotkało? — Ani mniej, ani więcej, tylko kompletna odprawa. — Most niepotrzebny, łąki niech się zabagniają, malarya niech się szerzy, bo most miał aż 10.000 koron kosztować.

Z Jełowickich Tekla Szujska
właścicielka Laszek dolnych.

SEJM.

(Dokończenie posiedzenia wczorajszego.)

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia p. Męciński przemawiał również za osobnym statutem dla Zakopanego. Ale — powiada mówca — wyłoniła się tu inna kwestya; powiedziano, że autonomia nasza w ogólności niedomaga, powiedziano, że przez 40 lat życia autonomicznego nic się nie zrobiło, a wszystko ma być winą Sejmu i Wydziału krajowego. Mówca jednak pod tym względem nie boi się sądu przyszłości. Autonomia nasza wskazać może na 4170 szkół ludowych w kraju, z armią 10-tysięczną nauczycieli, na tysiące kilometrów dróg, na szpitale, odpowiadające nowoczesnym wymaganiom, na dźwignięcie kraju pod względem ekonomicznym, co wszystko jest zasługą tych 40-letnich rządów autonomicznych. Dlatego mówca uważa, że nie powinno się przy jakiejś specyalnej sprawie, która może niedomagać, wytaczać tego rodzaju nieusprawiedliwionych zarzutów. (Brawo!).

Sprawozdawca p. Buynowski wyraził zdziwienie, że p. Górski, chociaż jest członkiem komisyi gminnej i chociaż nie zastrzegł sobie osobnego zdania, jednak wystąpił tu, wprawdzie za wnioskiem, ale w sposób, który pokazuje, że nie zgadza się z jej motywami. Następnie mówca brał w obronę Wydział krajowy przed zarzutem p. Górskiego, że nie przychodzi z wnioskiem o reformę ustawy gminnej. Dzieje się to dlatego, że nie ma w Sejmie jeszcze skrystalizowanej większości dla tej sprawy; projekty zaś są już gotowe i badać tej sprawy nie ma co, bo ona jest już zbadana.

Następnie sprawozdawca odpowiedział jeszcze na szczegółowe zarzuty mówców poprzednich co do Zakopanego, poczem wnioski komisyi przyjęto.

Z kolei polecono Wydziałowi krajowemu, aby jeszcze w bieżącej sesyi przedłożył projekt ustawy o utworzeniu nowej gminy z rozparcelowanych gruntów obszaru dworskiego w Stupnicy.

Następnie przyjęto sprawozdanie komisyi górniczej w sprawie zniżenia taryf na naftę do stacyi państwa niemieckiego. Uchwalona rezolucya brzmi: Wzywa się rząd, aby przy każdej sposobności dokładał wszelkich starań o zrównanie w Prusiech taryfy przewozowej na naftę austryacką z taryfą na naftę rosyjską. Referent tej sprawy p. Kolischer w wymownych słowach popierał przyjęcie tej rezolucyi, podnosząc, że dziwnem jest, iż mocarstwo, będące z nami w sojuszu, gorzej traktuje nasze produkty, niż produkty mocarstwa innego, z którem przynajmniej oficyalnie nie łączy go żaden sojusz, tj. z Rosyą.

Następnie uzasadniali wnioski nagłe: p. Żardecki o zapomogę dla pogorzelców Leżajska, Grodziska dolnego, Ożejowic i Siedleczki pow. łańcuckiego, a p. Oleśnicki o wezwanie rządu, by w drodze dyplomatycznej wyjednał u rządu rosyjskiego zabezpieczenie mienia włościan gminy Szydłowce pow. husiatyńskiego. Wniosek Żardeckiego odesłano do komisyi budżetowej, wniosek p. Oleśnickiego do komisyi administracyjnej z poleceniem, aby zdała sprawę do 3 dni.

Interpelacye wnieśli: p. Zdzisław Tarnowski w sprawie taryfy kolejowej dla cukru; Kramarczyk w sprawie języka urzędowego na poczcie i w żandarmeryi; Stapiński w sprawie wyboru rady gminnej w Lipnicy pow. bocheńskiego i w Suchodole, pow. krośnieńskiego; Krempa w sprawie oddania robót przy budowie kolei Sambor-granica węg. robotnikom włoskim.

Koniec posiedzenia o godz. pół do 3. Następne jutro o 10 rano.

Co i o czem piszą.

= Z psychologii Sejmu — pod takim tytułem znajdujemy w *Czasie* znakomite uwagi na temat prawdziwej i fałszywej wartości pracy poselskiej w ciałach prawodawczych. Szerokie koła publiczności osądzają czynność lub nieczynność Sejmu z tego, ile i co mówi się w pełnej Izbie. Jest to stanowisko najzupełniej fałszywe, o tyle tylko słuszne, że bez uchwał w pełnej Izbie nie byłoby definitywnych wyników, lecz moment wagi, wpływu, znaczenia, pracy, wogóle istotnej wartości poselskiej pracy i znaczenia nie tam leży. Mowy posłów w Izbie nie dowodzą ani ich wpływu, ani znajomości przedmiotów, ani często nawet nie są... wyrazem ich przekonań. Rzeczywista wartość posła do jego prezentowania się w Izbie stoi niestety zbyt często w tym stosunku, co życie do teatru.

Właściwa praca — pisze organ krakowski — odbywa się w komisyach. Tutaj w małem gronie, w obecności zawsze przynajmniej kilku fachowych znawców odnośnych kwestyi, nie pomogą ani efekty, ani frazesy. Tu trzeba wiedzieć naprawdę czego się chce, i wiedzieć, jak to swoje żądanie przeprowadzić; tutaj przeto o wartości posła rozstrzyga jego wiedza, pewność zdania, stanowczość jego przekonań. One też są tajemnicą wpływu poszczególnych posłów i powagi, jakiej zażywają wśród swoich kolegów. Najlepszym dowodem, że tak jest, będzie obecna sesya, jeżeli Bóg pozwoli, że wszystkie zamysły będą spełnione. Może mieć epokowe znaczenie, a przecież nikt tego ze sprawozdań, dochodzących do wiadomości ogółu, nawet przeczuwać nie może.

Wszystko odbywa się na razie we wnętrzu „Wysokiego Sejmu", w komisyach i klubach. Na jaw wystąpi, gdy już rzecz będzie dojrzałą.

Ale i prawdziwych przekonań posła nie oddają nieraz jego mowy, wypowiedziane w pełnej Izbie. I tutaj znowu nasuwa się porównanie z teatrem. Aktor nie może być fotografią rzeczywistości jeżeli jest artystą. O tem pamięta mówca parlamentarny, gdy pragnie oklasków i głośnego uznania. Ma on specyalny tok myśli, akcentuje w szczególny sposób argumenty, przedewszystkiem jednak zna swoje audytoryum i wie, jak do niego trafić. Tem audytoryum zaś, to nietylko „Wysoka Izba", ale przedewszystkiem... wyborcy. Jedno to słowo „wyborcy" jest kluczem do wielu zagadek psychologicznych, na pozór niedających się rozwiązać. „Wyborcami" tłómaczy się nieraz zapał niejednego posła lub jego oburzenie, jego upór przy zdaniu, raz wypowiedzianem lub dziwny nagły skok. Łono „wyborców" jest ogromne i kryje w sobie tuziny tajemnic.

Słyszy się nieraz wprost niemożliwe rzeczy: paradoksy, przesady, wykrętne argumenty, a z drugiej strony wie się z prywatnych rozmów, że to człowiek rozumny, czasem bardzo trzeźwy i wykształcony. Słowo „wyborcy" tłómaczy tę sprzeczność. Kiedy indziej znowu czyta się o opozycyi przeciwko rzeczom i sprawom, które w głębi duszy sami oponenci uważają za potrzebne, korzystne i dobre. Tak, ale ta dobra rzecz wyszła od przeciwnika, więc naprzód trzeba ją doszczętnie zwalczyć, aby potem samemu podnieść! Choćby tylko w bieżącej sesyi mieliśmy dowody, jak inaczej przemawia poseł, gdy go słucha galerya, a jak spada z tonu, gdy mówi n. p. na Kole sejmowem, skąd — bądź co bądź — przemówienie nie może wyjść w dosłownem brzmieniu, a zawsze można je później uznać za nieprawdziwe.

Obraz przeto, który o Sejmie wyrabia sobie publiczność, jest zgoła różnym od rzeczywistości. Najznakomitsi retorzy rzadko miewają prawdziwy wpływ, najpoważniejsi bowiem posłowie nie miewają ambicyi, aby o nich ustawicznie pisano, a w Izbie podziwiano ich wymowę. Najszlachetniejsza ambicya — to przeprowadzić pożyteczną rzecz, choćby opinia komu innemu przypisywała zasługę. A takich posłów nie brakuje na szczęście naszemu Sejmowi. Mimo wszystkiego, mimo wszystkich możliwych animozyj, ukrytych miłości własnych, weźmie w nim zawsze górę ten, kto się odznacza rozumem, doświadczeniem i bezinteresownością.

Sejm nasz podziwiają w innych krajach. Wobec zajść w Dalmacyi, w Lublanie, wobec anarchii parlamentu wiedeńskiego, jest nasze zgromadzenie prawodawcze wzorem. Jest nim jednak nietylko dlatego, że tutaj obrady odbywają się z powagą i że tu naprawdę pracują; jest nim także z tego powodu, że zwycięża w nim zawsze zdanie wytrawne i że mimo wszystkiego wychodzi na zewnątrz, jako zdanie jednomyślne.

* * *

Jeden z redaktorów *Dziennika Polskiego* miał tymi dniami z p. Dawidem Abrahamowiczem rozmowę o stosunku Koła polskiego do rządu; z rozmowy tej przytacza następujący ustęp. P. Dawid Abrahamowicz mówił:

„Zapominać przedewszystkiem nie należy, że rząd gospodarując paragrafem 14, nie ma do dyspozycyi owych środków, które za pomocą osobnych pożyczek niewątpliwie parlament uchwalićby musiał, że przeto zapasy kasowe, dziś nader wyczerpane, są owem jedynem źródłem, z którego potrzeby państwowe niepokryte zwykłymi dochodami skarbu, pokrywane być muszą.

Okoliczność ta, o ile się odnosi do wydatków nie objętych budżetami poprzednimi, a więc wzro-

---

48)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

Pan Roch nie udał się do swojego pokoju, słychać było, jak chodził po sąsiadującym z jej sypialnią, uderzając silnie obcasami o podłogę, słychać było jak Wincenty, przy pomocy chłopaka, znosił kufry.

— Czy pani śpi? — zapytał podniesionym głosem.

— O tej porze, proszę łaski pana, wszyscy już śpią.

— Daj jej znać, że przyjechałem, niechaj się zajmie przyrządzeniem herbaty, głodny jestem!

— Ależ pani śpi, ja się nie odważę teraz iść do jej pokoju.

— A łotrze jakiś! Ty mnie tu będziesz robił uwagi! — wykrzyknął pan Roch i jednocześnie dał się słyszeć łoskot jakiegoś szklanego naczynia, które ciśnięte silną ręką despoty, nie trafiło w Wincentego, lecz omijając go, uderzyło o ścianę i rozprysło się w kawałki.

Jednocześnie usłyszała, że ktoś położył rękę na klamce drzwi od jej pokoju i usiłuje je otworzyć.

Kobieta oburzona tą zuchwalstwem szybko zbliżyła się do drzwi i już je miała odemknąć, jednakże powstrzymała się, zapytując jednocześnie:

— Kto śmie po nocy wyprawiać w moim domu chałasy?

— To ja, najdroższa moja oblubienico! Twój ukochany Rosio, twój mąż. — I jednocześnie śmiech długi, gardłowy, rozległ się w przyległym pokoju.

— Precz! Nie waż się dotykać stopą swoją progu drzwi moich.

— Ha, ha, ha! — jeszcze głośniejszy rozległ się śmiech za drzwiami.

— I odkądże to mąż niema prawa wejść do pokoju swej żony, kiedy mu się podoba?

— Od chwili, jak się stanie niegodnym tego.

— Co za romansowe pojęcia, moja duszko, proszę natychmiast otworzyć.

— Proszę odejść... nie otworzę.

— Nie otworzysz? ja każę drzwi wybić, nikt nie ma prawa w moim domu zamykać mi drzwi przed nosem.

I jednocześnie tak gwałtownie zaczął uderzać obcasami, że drzwi trzęsły się całe i lada chwila groziły, że wypadną z zawias.

— Słuchaj pan! — zawołała oburzona kobieta — znasz mnie, że się przed niczem nie umiem cofać, trzymam rewolwer w ręku... — To mówiąc wzięła rzeczywiście z biurka mały, pokojowy rewolwer. — Jeżeli drzwi wybijesz i pokażesz się na progu mego pokoju, w łeb ci wypalę jak psu wściekłemu.

— Czy aż tak? moja czuła Dulcynea z rewolwerem w ręku broni wejścia do sypialnego pokoju swojemu prawemu małżonkowi! Rozumiem teraz o co idzie... nie przeszkadzam więc i życzę spokojnej nocy.

Stukanie ustało i słychać było oddalające się kroki. Kobieta stała jak statua marmurowa nieruchoma, z rewolwerem w ręku; obelga, którą jej ten nikczemnik odważył się w twarz rzucić, uderzyła w nią jak piorun, sparaliżowała wszystkie nerwy i pozbawiła na chwilę wiedzy o sobie. Pomału ręka uzbrojona w rewolwer podnosiła się coraz wolniej ale ciągle, aż do samego czoła i nareszcie stalowa lufa oparła się na skroni.

— Ja tego nie wytrzymam! — śmierć tylko może mnie uwolnić od tego człowieka. I szepcząc to, coraz silniej przyciskała lufę do skroni, bezwiednie palcem szukała cyngla. Drżała jednak i chwiała się, ale wysiłek jaki musiała zrobić nad sobą wyczerpał ją zupełnie, ręka bezwiednie sama zaczęła się opuszczać, z początku wolno, potem coraz szybciej, nareszcie bezwładna zwisła około bioder i rewolwer wypadł z jej dłoni.

Łoskot ten przywołał ją do przytomności, wyrwał z chwilowego zapomnienia.

— Ależ ja szalona jestem! — zawołała, ze wzgardą odpychając rewolwer nogą — tego mu właśnie potrzeba, a ja sama chciałam mu podać sposobność owładnięcia wszystkiem i wydarcia całego majątku memu dziecięciu. — Nie, to byłaby niedorzeczna głupota z mojej strony i słabość charakteru.

Więc to jest ta skrucha, której ona się spodziewała od grzesznika? przeciwko której w duchu uzbrajała się i postanawiała nie dać się zmiękczyć ani łzom, ani prośbom! Jakże biedna łudziła się — przestępca nie przybył upokorzony, złamany, jak syn marnotrawny żałujący, ale powrócił jako pan potężny do swojego władztwa i oszczędził jej tym sposobem walki z sercem własnem.

Nie spostrzegła, jak pierwsze brzaski dnia zaczęły się przedzierać do okna, jak słońce w całym swoim majestacie wzbiło się do góry i dopiero gorący promień, padając na jej twarz wybladłą, obudził ją z głębokiego zamyślenia. Podniosła się, otrząsnęła z pognębienia i poprawiwszy ubiór będący w nieładzie, otworzyła drzwi.

Dziewczyna służąca siedziała na progu, czekając wezwania swej pani, a zaledwie ta ukazała się na progu, zaczęła śpiesznie mówić:

— Proszę pani, sądny dzień, a raczej sądna noc się tu dzisiaj działa! Wincentego pan pobił i Wincenty uciekł do ogrodu, powiada, że nie chce służyć więcej; kucharza o mało toż samo nie spotkało, bo befsztyk zdawał się panu za bardzo wysuszony, a kiedy mnie obudzili, żebym podawała herbatę, a ja powiedziałam, że nie mam kluczyków od szafy, w której jest cukier, to pan był tak rozzłoszczony, że kazał sobie przynieść siekierę, drzwi od szafy rozbił, potłukł szklanki, a ja o mało co nie umarłam ze strachu.

— Czy był pijany?

— Nie, proszę łaski pani, zupełnie trzeźwy. Powiada, że on tu teraz pokaże, kto jest panem.

— Czy wstał już?

— Ale gdzie tam, niedawno się dopiero położył, kazał pozamykać okienice i zapowiedział, żeby wszyscy chodzili na palcach, gdy on spoczywa. Nie kazał otwierać okienic aż o dwunastej.

Teraz dopiero biedna, nieszczęśliwa ofiara swojej lekkomyślności spostrzegła, że przeciwnik jej, nie myśli wcale broni składać, że zdecydowany jest do walki i uzbrojony na nią w brutalstwo swojego cynizmu.

Maroński na palcach stąpając i trwożliwie się oglądając po bokach, wsunął się do pokoju.

— Co będziemy robić, proszę łaski pani?

— Damy sobie radę, przecież żyjemy w kraju, gdzie istnieją jakieś prawa. Czy pan wyprawiłeś moje listy do Warszawy?

— Stało się, jak pani rozkazała.

— Adwokat odwrotną pocztą powiadomi mnie, co mam robić.

— Ale tymczasem pan Hilderyng posprzedaje nam inwentarze; porozpędza służbę, zrujnuje gospodarstwo do szczętu.

— Będziemy się bronić, jak będziemy umieli, proszę cię tylko panie Maroński, nie wykonywać żadnych jego rozkazów. Spodziewam się, że dziś wieczornym pociągiem odbierzemy wyrok i informacye.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stu wydatków, utrudnia niepospolicie pokrycie i zniewala rząd do najdalej idącej oszczędności.

Mimo tego stanu rzeczy, w ciągu ostatnich lat powstało jedenaście szkół średnich w kraju, dotacye na cele ogólne oświaty i regulacyę rzek państwowych wzrosły, co przecież jest dowodem, że rząd w granicach funduszów, którymi rozporządza, liczy się z potrzebami naszego kraju. Gdy dalej weźmiemy na uwagę, że postulat kraju od r. 1884, tj. wielka regulacya rzek, właśnie w okresie ostatnim pomyślnie załatwionym został, że większe uposażenie funduszu krajowego z udziału w dochodach państwowych przypada również na okres ostatni, to może nie znajdziemy słusznego powodu do skarg, że potrzeby kraju żadnego uwzględnienia ze strony rządu nie mają. Przechodząc na grunt spraw, mających znaczenie narodowo-polityczne, zaznaczyć wypada, że upaństwowienie gimnazyum polskiego w Cieszynie i powiększenie katedr nauki historyi literatury polskiej przypada również na okres bezparlamentarny. Stanowisko, jakie rząd zajął, zarówno w odpowiedzi swej co do strejków, jak w szczególności co do skarg, podnoszonych w izbie deputowanych Rady państwa przez reprezentantów skrajnego kierunku ruskiego, musi być również ocenione jako lojalne postępowanie wobec kraju i reprezentacyi polskiej w Wiedniu.

Jednem słowem: nie zaszły wypadki, któreby mogły skłonić delegacyę polską w Wiedniu do zajęcia stanowiska opozycyjnego. Delegacya polska, która do pewnej miary stoi na straży interesów państwowych, dbając nie mniej o interes kraju, nie może kierunku raz obranego zmieniać z dnia na dzień, a tem mniej przechodzić w opozycyę stanowczą bez ważnych powodów.

Mówiąc o stosunku delegacyi polskiej do rządu obecnego, niepodobna przemilczeć tego, że o ile chodzi o sanacyę obecnych stosunków parlamentarnych, największa presya w tym kierunku wychodziła zawsze z Koła polskiego.

Jeżeli pomiędzy rządem a delegacyą polską w Wiedniu peryodycznie objawiał się pewien chłód, to przyczyny tego stanu rzeczy szukać raczej należy w tem, iż rząd w postępowaniu swojem pod względem uzdrowienia stosunków parlamentarnych nie szedł za życzeniami wypowiedzianemi imieniem Koła polskiego — niż, że w tej lub owej sprawie ściśle krajowej zaznaczał nieżyczliwość dla kraju.

Tem, co powiedziałem, tłómaczy się postępowanie delegacyi polskiej w Wiedniu, która mimo nieustających podszeptów ze strony dawnych sojuszników, tudzież narzekań ze strony radykalnej prasy polskiej, utrzymać umiała tę równowagę w swojem działaniu, która jest pierwszem zadaniem trzeźwo działającej reprezentacyi kraju".

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 21 października.

(*Wspomnienie pośmiertne. — Sprawozdanie dra Dulęby. — Bankiet nie za 16.100 koron, lecz za 12.100 koron. — Sprawa mianowań stałych nauczycieli. — Zarząd miasta i przemysł krajowy.— Drobne sprawy.—Lokal dla Izby handlowej.—Przeciw podwyższeniu podatków krajowych.*)

Gorącemi słowy, poświęconemi pamięci Piepesa-Poratyńskiego, zagaił p. prezydent Małachowski wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej, poczem odczytał telegram kondolencyjny od ministra Piętaka.

Zabrał głos r. dr. Dulęba i zdał sprawę z podróży swojej do Chicago, gdzie jako delegat Rady miasta Lwowa uczestniczył w uroczystości odsłonięcia pomnika Kościuszki. Z polecenia naszych amerykańskich rodaków wyraził Radzie gorące podziękowanie za wysłanie delegatów na uroczystość.

Po nim przemówił powtórnie p. Małachowski i po krótkim wstępie, w którym podniósł jak doniosłe jest narodowe znaczenie uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza we Lwowie, przystąpił do sprawy uchwalonych na koszta uroczystości przez Radę 20.000 koron. P. prezydent oświadcza, że drażliwe szczegóły, jakich się spodziewano przy dyskusyi na ten temat, skłoniły prezydyum do postawienia sprawy na porządek posiedzenia tajnego. Mimo poufności posiedzenia jednakże część treści przeprowadzonej na niem dyskusyi przedostała się do publicznej wiadomości i dostarczyła prasie tematu do niepochlebnych dla Rady uwag. By zapobiedz dwuznacznym interpretacyom intencyi Rady, prosi prezydent referenta tej sprawy r. dra Lisiewicza o przedstawienie jej na jawnem posiedzeniu.

R. dr. Lisiewicz przedewszystkiem usprawiedliwia się z tego, że mówi z pamięci, aktów bowiem tej sprawy nie ma. Zawiadomienie komitetu budowy pomnika o tem, że odsłonięcie jego odbędzie się już 30 b. m., zaskoczyło Radę niespodzianie i dlatego sprawę traktowano jako nagłą. Na pytanie zaś dlaczego odpowiednie wnioski postawiono na posiedzeniu tajnem, odpowiada mówca, że prezydyum obawiało się, iż w razie gdyby wnioski te upadły, wywarłoby to było w opinii bardzo złe wrażenie. Zresztą prezydyum zwróciło się do Rady z zapytaniem, czy życzy sobie, by sprawę traktować jako nagłą na tajnem posiedzeniu, na co Rada zgodziła się. Dr. Lisiewicz zastrzega się przeciwko przypuszczeniu, jakoby inicyatorowie uchwały mieli zamiar wyrzucać pieniądze na szampany, przeciwnie komisya, której powierzono zajęcie się uroczystością, ma jak najlepsze chęci oszczędzać i mówca ma nadzieję, że może uda się nie zużyć więcej nad połowę uchwalonej kwoty. A kwota ta nie jest wysoką — sądzi referent. „Krytykom uchwały — powiada — ani się nie śniło, jakie będą koszta". A więc: po pierwsze będzie trybuna dla śpiewaków, powtóre mównica, po trzecie trybuna dla posłów sejmowych, po czwarte rozdane będą dzieciom i chłopom tanie wydania „Pana Tadeusza" lub innych dzieł Mickiewicza na pamiątkę. To wszystko bezwątpienia kosztuje pieniądze. W końcu obszernie wyjaśnia mówca — nie wiedzieć w jakim właściwie celu — że to nie komitet budowy pomnika, ale Rada miasta da bankiet w dzień uroczystości. Ale, zapewnia, bankiet będzie skromny.

(Streszczone oświadczenie r. dra Lisiewicza, które — według słów p. prezydenta — miało „zapobiedz fałszywej interpretacyi intencyi Rady" i uczynić, „aby w żadnym kącie kraju nie było pod tym względem tajemnicy" — w rzeczy samej niczego nie wyjaśniły. Przytoczony motyw prezydyum do postawienia wniosku na posiedzeniu tajnem, jest bezwarunkowo niezrozumiały i nie do pojęcia. Co zaś do owych kosztów, o których „się krytykom nie śniło", to należy zauważyć, że po pierwsze wyraźnie było ogłoszone, że trybun nie będzie, powtóre choć będą nawet, to, jak wiemy, na uroczystościach Maryańskich była także mównica, trybuna dla śpiewaków i dla widzów aż dwie nawet trybuny, a przecież na wszystko wystarczyło 3900 koron. Owe pamiątki zaś, które mają być dzieciom i chłopom rozdane, nie o wiele rzecz zmieniają. Na szesnaście tysięcy dziatwy szkolnej we Lwowie i przypuszczalną liczbę czterech tysięcy włościan, którzy mają zjechać na uroczystość, potrzeba 20.000 egzemplarzy „Pana Tadeusza", które w wydaniu Macierzy kosztują po 20 hal. A więc rzecz o tyle wygląda inaczej, że nie 16.100 koron pójdzie na bankiet, tylko 12.100 koron, czy to nie za dużo?)

Radny Hudec wskazuje na to, że przeciw urządzeniu uroczystości i dekoracyi miasta żaden głos protestu nie podniósł się na owem tajnem posiedzeniu Rady i pod tym względem była zupełna jednomyślność. Lecz urządzać rzeczy tak zbyteczne, jak bankiety, a oddać cześć Mickiewiczowi, to dwa kierunki bardzo różne.

R. Soleski wystąpił z wnioskiem, by pieniądze, które mają być użyte na bankiet, przeznaczyć na rzecz fundacyi domów robotniczych imienia Leona XIII, utworzonej podczas zeszłorocznego jubileuszu. Nagłości dla tego wniosku nie uchwalono. Będzie on traktowany regulaminowo, a raczej nie będzie traktowany wcale, bo zanim przyjść będzie mógł na Radę, będzie już po bankiecie.

Na interpelacyę r. Lewickiego, co słychać z zapowiedzianem jeszcze na ubiegły już wrzesień obsadzeniem stałych posad nauczycieli i nauczycielek w lwowskich szkołach miejskich, odpowiedział p. prezydent, że rzecz będzie wziętą pod rozwagę na najbliższem posiedzeniu magistratu i w najbliższym czasie odpowiednie wnioski przyjdą na Radę.

Wniosek r. Chołodeckiego, by dla utrzymywania ewidencyi spraw zaległych przynajmniej raz na miesiąc wykazywało prezydyum wszystkie sprawy zalegające na porządku dziennym Rady — odesłano na drogę regulaminową.

R. Lilien interpeluje prezydyum w sprawie podniesionej przez dzienniki nieżyczliwości zarządu miasta dla przemysłu krajowego. Chodzi o oddanie robót asfaltowych w nowym budynku miejskiej szkoły imienia Sobieskiego obcemu przedsiębiorcy, który wywiązał się z zadania swego jak najgorzej. P. prezydent wyjaśnił, iż zarząd miasta w tym wypadku winnym nie jest, gdyż całość budowy oddano w przedsiębiorstwo p. Kędzierskiemu, on więc się rozrządzał w szczegółach i winę tylko jemu przypisać można.

Przystąpiono wreszcie do porządku dziennego. Powzięto powtórną uchwałę w sprawie opodatkowania biletów do teatru, na koncerty i widowiska wogóle. Następnie załatwiono kilka spraw natury czysto administracyjnej, więc przyjęto kolaudacyę rachunków budowy muzeum przemysłowego z r. 1903 (ref. r. Roszkowski) i kolaudacyę robót murarskich w rzeźni miejskiej (ref. r. Makowicz), przyjęto część ul. 29 listopada na własność gminy (ref. r. Rydel), powzięto drugą uchwałę w sprawie sprzedaży parceli przy ul. Szeptyckich i wydania deklaracyi ekstabulacyjnej właścicielom realności przy ul. Ruskiej l. 21 (ref. r. Lisiewicz), rekurs pani Selzerowej, właścicielki realności również przy ul Ruskiej, odesłano powtórnie do komisyi (ref. r. Pawlewski) zaś w sprawie projektowanego zatwierdzenia aktu fundacyi imienia Bilińskich odroczono dyskusyę i polecono magistratowi, aby na najbliższem posiedzeniu Rady przedłożył regulamin fundacyi (ref. r. Zawadzki).

R. Aszkenazy referował sprawę lokalu dla Izby handlowej, która była już przedmiotem dyskusyi na posiedzeniu Rady przed dwoma tygodniami. Uchwalono oddać Izbie handlowej lokal dotychczas zajmowany przez pewnego urzędnika magistratu za czynszem w wysokości należnego jemu dodatku kwaterunkowego, tj. 840 koron rocznie. Oddanie lokalu nastąpi 1-go stycznia 1905. Sprawa tego lokalu tłucze się po porządkach dziennych Rady już od lat kilku, to też referent r. Aszkenazy podniósł, iż skandalem jest, by urzędnik jakiś takimi aż względami i opieką się cieszył.

W końcu referował r. Jonasz sprawę swego własnego wniosku o wniesienie do Sejmu protestu przeciw zamierzonemu podwyższeniu dodatków krajowych. Sprawa tego wniosku była dwa tygodnie temu na posiedzeniu Rady wyczerpująco omówioną i znaną jest ze sprawozdania. Dodać tylko należy, że sekcya zaproponowała zmodyfikowanie formy tego protestu na rezolucyę, w której powiedzianemby było, że Rada wyraża przekonanie, iż podwyższenie w tym roku dodatków odbiłoby się przykro na ludności kraju. Dyskusyę odroczono.

Posiedzenie skończyło się o godzinie wpół do 10 wieczorem.

Sprawy sejmowe.

(*Z komisyj sejmowych*).

Sprawa uregulowania zastępstwa nauczycielek mężatek była wczoraj przedmiotem długiej i wyczerpującej dyskusyi w komisyi s z k o l n e j. Zdania w tej sprawie były podzielone. Część członków komisyi oświadczyła się za wnioskiem p. Bobrzyńskiego, aby nauczycielki mężatki opłacały 10% od swojej płacy na utworzenie funduszu, z któregoby pokryto pobory nauczycielek przeznaczonych wyłącznie do zastępstwa koleżanek-mężatek. Część druga członków komisyi podzieliła zdanie p. Władysława Jaworskiego, który sądził, że chwila obecna nie nadaje się do przeprowadzenia reformy i wniósł o utrzymanie stanu obecnego. W głosowaniu przyjęto wniosek p. Bobrzyńskiego z tem, by przymus tej dziesięcioprocentowej opłaty nie obowiązywał nauczycielek dziś już zamężnych, tylko te, które w przyszłości wyjdą za mąż.

Komisya p r z e m y s ł o w a uchwaliła przedstawić Sejmowi wniosek o podwyższenie stypendyów dla uczniów wyższych szkół handlowych do pięciu tysięcy koron. Uchwalono także przedstawić rezolucyę, wzywającą Wydział krajowy do większego, niż dotąd, uwzględniania potrzeb krakowskiej wyższej szkoły handlowej. Petycyę krajowego Związku przemysłowego o pożyczkę 300.000 i podwyższenie dotychczasowej subwencyi do kwoty 65.000 koron referował p. Tyszkiewicz. Dyskusyę odroczono do następnego posiedzenia.

Nad wnioskiem p. Oleśnickiego o zwołanie ankiety w sprawie reformy kodeksu cywilnego przeprowadziła komisya p r a w n i c z a obszerną dyskusyę, w której dowodził p. Fruchtmann, że obrady te dziś są jeszcze przedwczesne, gdyż brak jest konkretnego substratu do obrad, i że ankieta, w której uczestniczyćby miały wszystkie warstwy społeczne, pożądanego rezultatu wydać nie może. P. Władysław Jaworski wskazał na to, że nie chodzi o ankietę jako taką, ale w zasadzie o to, by kraj nie ominął sposobności wyrażenia naszych szczególnych warunków i potrzeb, które winny być uwzględnione przy reformie kodeksu cywilnego. Obojętnem jest to do pewnego stopnia, jaką będzie ta ankieta, istnieją zresztą inne sposoby wyrażenia swoich żądań. Na razie trudno jest i nie może być wskazanem krępować jakiemiś uchwałami Wydziału krajowego, należy mu tylko polecić, by pilnie czuwał nad sprawą reformy i w odpowiednim czasie wnioski, jakie uzna za stowne, przedstawił Sejmowi. Komisya zgodziła się na to zdanie posła Jaworskiego i postanowiła pozostawić Wydziałowi krajowemu wolną rękę w tej sprawie.

Komisya a d m i n i s t r a c y j n a załatwiła wczoraj kilka spraw drobiazgowych, zaś wniosek p. Leo o zmianę ustawy budowlanej dla Krakowa przekazała jemu samemu do zreferowania.

W sprawie zniesienia prestacyi drogowych w naturze przeprowadziła wczoraj komisya d r o g o w a dyskusyę wstępną. W obradach uczestniczył członek Wydziału krajowego Dąmbski.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o szkole sadowniczej w Zaleszczykach i sprawozdanie o budowlach wodnych, melioracyach i kursie drenarskim, pierwsze referowane przez p. Gniewosza, drugie przez p. Zdzisława Tarnowskiego, postanowiła komisya g o s p o d a r s t w a k r a j o w e g o przedstawić Sejmowi do przyjęcia do wiadomości.

Komisya g m i n n a uchwaliła na podstawie referatu p. Merunowicza zaliczyć miasteczka Ulanów i Toporów do rzędu miast, w których obowiązuje ustawa gminna z r. 1876. — Petycyę miasteczka Kołaczyce o to samo uchwalono przekazać Wydziałowi krajowemu do zbadania.

Dział wydatków budżetu krajowego na poszczególne cele rolnictwa z referatu p. ks. Lubomirskiego i dział wydatków na organizacyę spółek kredytowych włościańskich, także zapobieganie rolniczym klęskom elementarnym i łagodzenia ich skutków z referatu p. Skałkowskiego, uchwaliła komisya b u d ż e t o w a przedstawić Sejmowi zgodnie z wnioskami Wydziału krajowego, w pierwszym dziale tylko postanowiono zaproponować kredyt większy od proponowanego przez Wydział krajowy, o 5.000 koron. Następnie przeprowadziła komisya dyskusyę ogólną nad przedłożonym przez p. L a s k o w s k i e g o referatem w przedmiocie budowy zakładu dla obłąkanych w zachodniej części kraju. Referent wniósł zgodnie z uchwałą komisyi sanitarnej, ażeby polecić Wydziałowi krajowemu przedłożenie Sejmowi na następnej sesyi planów i kosztorysów budowy zakładu w Skawinie w powiecie podgórskim. Nad wnioskiem tym wywiązała się nader ożywiona dyskusya, której z powodu spóźnionej pory niedokończono.

Na wniosek p. Kazimierza hr. Badeniego reasumowano onegdajszą uchwałę przekazania Wydziałowi krajowemu do zbadania wniosku o subwencyę na zdjęcia fotograficzne i koszta publikacyi przygotowawczej do przyszłej restauracyi Wawelu. Uchwalono natomiast przedstawić Sejmowi wniosek o udzielenie na ten cel subwencyi w kwocie 16.000 koron, płatnej w ośmiu ratach rocznych po 2.000 koron od następnego roku począwszy.

Z izby sądowej.

Wiedeń 21 października.

(*Z trybunałów najwyższych*).

Trybunał administracyjny rozpatrywał wczoraj skargę, wniesioną przez dwóch kandydatów do stypendyum przeciw orzeczeniu namiestnictwa i ministerstwa oświaty w sprawie interpretacyi brzmienia testamentu zmarłego w r. 1808 właściciela dóbr Antoniego Dydyńskiego. W testamencie zredagowanym w języku łacińskim oświadczono, że w pierwszej linii mają być uwzględnieni kandydaci *ex nomine Dydyńskiano*, a w drugiej *ex nomine* zmarłej małżonki testatora, a dopiero w braku takich linii, młodzieńcy szlacheckiego pochodzenia. Dokument stypendyjny, sporządzony na podstawie tego testamentu, postanawia, że w pierwszej linii mają być uwzględnieni kandydaci z r o d z i n y Dydyńskich. Ze względu na to postanowienie stypendyum nadawano ubogim krewnym Dydyńskich, bez względu na to, czy nazywali się Dydyńscy, czy nie. Otóż dwaj kandydaci, ubiegający się o to stypendyum, zwrócili się do Wydziału krajowego, jako władzy administracyjnej, z protestem, żądającym zmiany listu fundacyjnego. Odpowiedź Wydziału krajowego była odmowna. Namiestnictwo zarządziło jednakże, aby w liście fundacyjnym zamiast r o d z i n y Dydyńskich powiedziane było: „z rodu i szczepu Dydyńskich", ponieważ to lepiej odpowiada brzmieniu testamentu. Ministerstwo oświaty zatwierdziło to zarządzenie. Obecnie jednak trybunał administracyjny zniósł zarządzenie ministerstwa z powodu braku uprawnienia; władza bowiem jest wprawdzie uprawniona na żądanie osób interesowanych prostować myłki w liście fundacyjnym, w tym jednakże razie ze względu na starożytną formę trzeba było najprzód wysłuchać zdania rzeczoznawców z dziedziny filologii, a dopiero potem przedsięwziąć zmianę brzmienia listu fundacyjnego, zaś zmiana w krótkiej drodze wprost przez władzę polityczną jest niedozwolona.

Wiedeń 21 października. Trybunał państwa odrzucił wczoraj skargę sekretarza sądowego w Tarnopolu Władysława Michlewicza o wliczenie mu lat służby spędzonych w sądownictwie w Bośnii, z uzasadnieniem, że nie ma ustawy, na mocy której możnaby żądać takiego wliczenia.

Mały feljeton.

Ze zbioru „Seul" Harancourt'a.

Niebaczni.

Niebaczni! straconym dla was czas miłości —
i próżno bogini gdzieś tęskna i cicha
w marzeniu rozkosznie śni o was i wzdycha—
niebaczni, straconym dla was czas miłości...

Próżno o miłości trubadur wam śpiewa —
kurtyzan gromada za wami się wlecze,
i krótkie wam życie w rozpuście uciecze —
próżno o miłości trubadur wam śpiewa...

Lecz kiedyś po życia wędrówce tułaczej,
w te słowa wam rzecze Bóg sprawiedliwości:
Niebaczni, straconym dla was czas miłości —
zaiste potrzeba żyć było inaczej...

Tłumaczył *Adam Stodor*.

KRONIKA.

Lwów 21 października.

Minister spraw zagranicznych, hr. Agenor Gołuchowski uda się — jak donoszą z Wiednia — w pierwszej połowie listopada do swoich dóbr Skała w Galicyi.

Mianowanie. Minister oświaty zamianował inspektora szkolnego w Rzeszowie Juliana D o b r z a ń s k i e g o inspektorem szkolnym okręgu Kraków miasto.

Posiedzenie pełnego komitetu budowy pomnika Mickiewicza odbędzie się w sobotę 22 b. m. o godz. 5 popołudniu w sali Ratuszowej.

„Skała" lwowska urządza w niedzielę 23-go b. m. przedstawienie amatorskie. Członkowie odegrają: „Pochód z pochodniami" farsa w 1 akcie A. Urbańskiego, i „Przybłęda" komedya w 2 aktach ze śpiewami. Początek o godz. 7 wieczorem. Po przedstawieniu tańce.

W lwowskiej „Jedności" stow. katol. robotników odbędzie się w niedzielę 23 b. m. o godzinie 6 popołudniu nadzwyczajne walne zgromadzenie członków i zaproszonych gości z porządkiem dziennym: sprawa reformy ordynacyi wyborczej do Sejmu.

Konkursa rozpisują: Magistrat miasta Trembowli na posadę weterynarza miejskiego z roczną remuneracyą w kwocie 800 K. Podania do 15 listopada. — Namiestnictwo lwowskie na kilka stypendyów po 200 K. rocznie z fundacyi imienia Wincentego Siemieńskiego dla kandydatów nauczycielskich szkół ludowych. Podania do 1 grudnia.— Na kilka stypendyów o rocznych 420 K. z funduszu naukowego przeznaczonego dla ubogich uczniów urodzonych w Galicyi i oddających się naukom lekarskim w krajowych uniwersytetach. Podania do 20 listopada. — Nadto na stypendyum z fundacyi Maryi Rohmederowej w kwocie 180 K. rocznie, przeznaczonej dla ubogiego ucznia medycyny. Podania do 20 listopada. — Magistrat miasta Wieliczki na posadę rewizora policyi miejskiej, z roczną płacą 1000 K. Podania do końca b. m.

Kolej Lwów-Podhajce. Onegdaj odbyło się posiedzenie komitetu kolei Lwów-Podhajce. Gdy po uchwaleniu dodatkowej subwencyi przez kraj, brakowało jeszcze 26.000 koron, złożyli interesowani dodatkowo 10.000 koron, a Roman hr. Potocki, jako również interesowany subskrybował dodatkowo 16.000 koron, tak, że cała kwota potrzebna została pokrytą i wczoraj odeszło pismo do ministerstwa z żądaniem rozpoczęcia budowy z wiosną r. 1905.

Spadek po Piepes-Poratyńskim. Następcą bp. Piepesa-Poratyńskiego na stanowisku prezydenta Izby handlowej zostać ma b. wiceprezydent miasta p. Karol Szajer, który dziś wraca z Karlsbadu do Lwowa, a o mandat do Rady państwa podobno ubiegać się mają pp. Samuel Horowitz i Leopold Baczewski.

Taniość wydawnictw artystycznych jest powszechnie znaną w Anglii i Francyi, co należy tłómaczyć silnie rozbudzonym ruchem księgarskim i niesłychanym tamże odbytem książek. Paryż w r. 1901 wydał 1700 tomików poezyj, to też i nie dziw, że można tam otrzymać zbiorek wyborowych utworów Verlaine'a, ozdobiony rysunkami Risetta, w cenie jednego franka. U nas rzecz ma się inaczej: książki polskie są wogóle drogie, a co dopiero t. zw. „wydawnictwa artystyczne". Wyjątek i próbę w tym względzie myśli uczynić lwowskie Towarzystwo wydawnicze, zamierzając w najbliższej przyszłości rzucić na pułki księgarskie kilka „tanich wydawnictw artystycznych." Pierwszym tego przykładem jest wydany obecnie przez to Towarzystwo tomik poezyi Jana Pietrzyckiego p. t. „Refleksy światła" (z tomika tego zdaliśmy onegdaj czytelnikom *Przeglądu* sprawę w feljetonie literackim). Książka, wydana nadzwyczaj wytwornie, z prześlicznemi rysunkami Stanisława Wyspiańskiego, kosztuje zaledwie jedną koronę. Fakt powyższy notujemy z uznaniem, gdyż tym sposobem pobudzi u nas niewątpliwie Towarzystwo wydawnicze silniejszy ruch księgarski i da sposobność szerszym kołom publiczności polskiej zaznajomić się z rodzimą literaturą piękną.

W Krakowie powstał prywatny salon sztuki, nazywający się „Ars". Zadaniem jego jest pośredniczenie między artystami a publicznością w sprzedaży dzieł sztuki. Założeniem tego Salonu zajął się znany literat p. Zygmunt Sarnecki, on też objął jego kierownictwo.

Jeszcze w sprawie Kalwaryi Zebrzydowskiej. Od p. Bronisława Górczyńskiego z Brzeźnicy otrzymujemy pismo, w którem nam donosi, że jako sąsiad p. Wojciecha Brandysa może stanowczo zapewnić, że p. Brandys nie miał wcale nigdy zamiaru sprzedawania Kalwaryi jakiemuś kapitaliście z Krakowa. Następnie donosi nam p. Górczyński to, cośmy już pisali wczoraj, mianowicie, że dobra te nabył Ludwik hr. Dębicki i dodaje, że wiadomość ta wszystkich w Kalwaryi i w okolicy mocno uradowała, gdyż hr. Dębicki znany jest jako nieposzlakowany katolik i patryota.

Koncert gal. Towarzystwa muzycznego na kolumnę Mickiewicza odbędzie się dnia 29 października o godzinie 7 wieczorem w sali teatru miejskiego. W program koncertu wchodzą: Prolog Rossowskiego, wypowiedziany przez p. Solską; Koncert f-moll Chopina; Pieśni konkursowe; Polonez orężny Bersona; trzeci akt z opery Żeleńskiego „Konrad Wallenrod", wykonany w części choralnej i orkiestralnej przez gal. Tow. muzyczne ze współudziałem członków orkiestry teatru miejskiego.

Niedoszły samobójca przed sądem. Przed sądem przysięgłych w Krakowie staje dziś niejaki Leon Wieczorkowski, właściciel zakładu tapicerskiego, oskarżony o oszustwo (krzywoprzysięstwo). Oskarżony usiłował sobie odebrać przed dwoma laty życie, strzelając do siebie aż cztery razy z rewolweru. Zdołano go odratować, jednak wszystkie cztery kule nosi wewnątrz czaszki, albowiem lekarze nie mogli ich wydobyć.

Morderczy napad w celu rabunku. Na pewnego piekarza z Kołomyi, który stale rozwoził swoje pieczywo po okolicznych wsiach, napadło na gościńcu między Chlebiczynem a Słobódką leśną 17 b. m. wieczorem trzech drabów. Zwlekli go oni z wózka i mimo, że dobrowolnie oddał im sto kilkadziesiąt koron, jakie miał przy sobie, bili go w straszny sposób i niewątpliwie byliby go zamordowali, gdyby nie nadeszli robotnicy z tartaku, przed którymi napastnicy pierzchli.

Nazajutrz udało się żandarmeryi schwycić jednego ze zbirów, dwudziestoletniego parobka, który zrazu wypierał się wszystkiego, później jednak skruszony przyznał się do winy, wydał swoich wspólników, a nadto opowiedział całą historyę napadu. Pierwotnie mieli oni zamiar obrabować właściciela tartaku, mieszkającego stale we Lwowie, a przebywającego w Słobódce chwilowo, ale gdy widzieli, że z powodu wielkiego ruchu w tartaku planu tego wykonać nie będą mogli, udali się na drogę, wiodącą z Chlebiczyna do Słobódki, z zamiarem obrabowania kogobądź. Nadjechał właśnie kierownik szkoły tamtejszej, na niego więc chcieli się rzucić, ale ten zaciąwszy konie, szczęśliwie uszedł napadu. Gonili wprawdzie za nim, ale nie mogli go dopędzić. Niebawem nadjechał piekarz i on padł ofiarą ich chciwości.

Schwytanego zbrodniarza nie zdołano odstawić do sądu powiatowego, gdyż z żalu i ze strachu przed odpowiedzialnością powiesił się w miejscowym areszcie. Wspólników jego odstawiono do sądu w Kołomyi.

Samobójstwo. W Delastowicach w powiecie dąbrowskim odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu, rządzca tych dóbr, Otokar Bernowski.

Obawa przed wysłaniem na Daleki Wschód popycha nowozaciężnych rezerwistów rosyjskich do kroków rozpaczliwych. O utrzymanie dyscypliny wojskowej między nimi nad wyraz jest trudno. Dowodem tego choćby następujący fakt, o którym donosi warszawski korespondent *Dziennika Poznańskiego*. Pisze on: Jak dalece rezerwy wojsk niechętnie wstępują napowrót do szeregów i z niechęcią służbę w nich pełnią, zawsze w obawie, że jutro mogą ich posłać na rzeź, dowodzi smutny fakt, jaki się zdarzył w dniu wczorajszym pod Warszawą na placu mustry na Bielanach. Jednego z rezerwistów, powołanych na zwyczajne ćwiczenia, uderzył oficer pięścią pod brodę, znalazłszy, że postawa jego w szeregu nie jest prawidłową. Rezerwista (zdaje się Polak) wymierzył mu natychmiast policzek. Oficer dobył pałasza, chcąc doraźnie opornego ukarać. Koledzy jednakże rzucili się na oficera i na obecnych podoficerów. Wszczęła się zażarta bójka. Zawezwano żołnierzy liniowych, którzy biegli na pomoc z bagnetami. Ponieważ rezerwiści mieli także karabiny z bagnetami, więc bójka przybrała rozmiary krwawe. Ostatecznie, po obydwóch stronach zostało około 20 lżej lub ciężej rannych. Podobno dwóch już zmarło. Sprawa skończy się oczywiście przed sądem wojennym, który nie wybacza. Dodać należy, że pomiędzy rezerwistami znajdowali się przeważnie Polacy. — Pomimo, że o zajściu całem, jak łatwo pojąć, ani słowa pisać nie wolno, fakt jednak rozszedł się natychmiast po całem mieście, komentowany w najrozmaitszy sposób, a właśnie dlatego, ponieważ pisać o nim zabroniono, urósł w opowiadaniu tłumów do przesadnych rozmiarów — bo do takich rezultatów prowadzą zawsze zakazy w razach podobnych. Tyle pewna, że zajście wczorajsze jest dziś na ustach wszystkich, zwłaszcza ludu i że echa jego rozbrzmiewają na wszystkich ulicach i zakątkach Warszawy.

Zabójstwo i samobójstwo — z miłości. Plutonowy 10 pp., stacyonowanego w Przemyślu, niejaki Korski, zakochał się w uczenicy tamecznego seminaryum nauczycielskiego, pannie Eckiertównie. Ponieważ rodzice panny ani słyszeć o tym związku nie chcieli, przeto zrozpaczony Korski zastrzelił wczoraj swą ukochaną w przemyskim parku zamkowym, poczem wrócił do koszar i pozbawił się życia. Korski działał podobno w porozumieniu z nieszczęśliwą panienką.

Sprawa Doyena, wynalazcy tajemniczego serum przeciw chorobie raka, o której pisaliśmy wczoraj, jest, jak donoszą z Paryża, sensacyą i skandalem dnia dla publiczności paryskiej. Szpalty tamtejszych pism przepełnione są doniesieniami o niej. Doyen i jego przeciwnicy profesorowie Pozzi, Poirier i dziekan fakultetu medycyny Debove biorą osobiście udział w polemice i oprócz olbrzymio długich wywodów fachowo-lekarskich, nie szczędzą sobie wzajemnie wymyślań na szpaltach gazet. Przeciwnicy Doyena wymyślają mu od szarlatanów i tym podobnie. Doyen zarzuca swoim przeciwnikom nieuctwo i to, że profesorskie posady swoje zawdzięczają tylko protekcyi. Z wywodów fachowo-lekarskich szeroka publiczność oczywiście nic nie rozumie, ale brukowa polemika powag naukowych bawi i cieszy żądnych grubej sensacyi.

Z Filharmonii lwowskiej. W koncercie Gemmy Bellincioni, który odbędzie się dnia 29 b. m. weźmie również udział chlubnie znana orkiestra wojskowa 15 pp. pod kierownictwem swego kapelmistrza p. Konopaska. W orkiestrze tej znaleźli pomieszczenie wszystkie prawie najlepsze siły z dawnej orkiestry Filharmonii pod kierunkiem Czelańskiego.

Śmierć pod kołami pociągu. O nieszczęśliwym wypadku X. Krupnika nadchodzą takie szczegóły: X. Krupnik jechał do znajomego xiędza, mieszkającego w Kłaju. Gdy się dowiedział, że pociąg na tej stacyi się nie zatrzyma, postanowił wyskoczyć z pociągu. Dokonał też tego, ale tak nieszczęśliwie, że poniósł śmierć na miejscu. Dostał się bowiem pod koła wagonu, które zmiażdżyły mu głowę.

Ś. p. X. Franciszek Krupnik liczył lat 39 i był proboszczem w Zabierzowie.

Cielę o sześciu nogach. We dworze Zabełcze pod Nowym Sączem, własności p. Kosterkiewicza, urodziło się cielę o sześciu nogach. Cielę to przywieziono do zakładu fotograficznego w Nowym Sączu, a zdjęcie posłano do redakcyi *Interessantes Blatt* w Wiedniu.

Pruska idylla. Jak wiadomo, następca tronu pruskiego bawi obecnie wraz ze swoją narzeczoną w Baden-Baden. Jako dziecko porywał podobno względnych i łaskawych oczywiście słuchaczy swoją „mistrzowską" grą na skrzypcach, która przypominała tradycye gry Mozarta. Jako narzeczony przypomniał sobie następca tronu, że posiada ten niepośledni talent i że muzyka nietylko „łagodzi obyczaje", lecz nadto wzrusza bardziej nad słowa serca dziewicze. Onegdaj „Kronprinz" i księżna Cecylia Meklenburska, którą niedługo ma zaślubić, byli obecni na koncercie cyganów w hali pewnego hotelu w Baden-Baden. Słuchali uważnie i zachwycali się wszystkiemi czardaszami i rozkosznemi walcami cygańskiej orkiestry. Nagle cesarzewicz wstaje ze swego miejsca, wchodzi w grono cyganów, chwyta za skrzypce i zaczyna grać. Gra godzinę całą, wpatrzony w oczy swej narzeczonej, która zachwycona tale[illegible] swego przyszłego małżonka, wpatrywała się [illegible] uwielbieniem w skrzypce narzeczonego. To się [illegible]ywa idylla pruska.

Z Wilna dono[illegible]: Wojskowy sąd okręgowy w Wilnie rozpatrywa[illegible] w dniach od 4 do 7 b. m. sprawę 5 kozaków 3-[illegible] dońskiego pułku, których w swoim czasie przy[illegible]no do Wilna w chwili, kiedy w mieście groził[illegible] rozruchy antiżydowskie. — Obwinieni stanęli po[illegible] zarzutem zamordowania małżonków Grünbergów [illegible] przedmieściu Antokolu, zgwałcenia ich służą[illegible] Miny Lejbmanówny, zrabowania i podpalenia [illegible]eszkania i sklepu. Po czterodniowych rozpra[illegible]h, które wykazały ohydną zwierzęcość oskarżo[illegible]h, sąd wojenny wydał wyrok, skazujący Ale[illegible]go Czekunowa (starszego szeregowca) na 20 lat [illegible]żkich robót, Piotra Zytkoblinowa, Piotra S[illegible]inowa i Dmitrija Kastrikina, każdego na 10 lat [illegible]żkich robót. Wszystkich zasądzonych pozbawi[illegible] praw stanu i wykreślono z szeregów.

Stan powiet[illegible] T. o g. 7 rano + 7, w poł. + 9. Bar. 771. P[illegible]osi się. Pochmurno.

Później więc[illegible]

Młody żonkoś został ojcem. Uszczęśliwiony, pragnął co rychlej [illegible]wiadomić rodziców, że stało się to o godzinie 7 [illegible]ej zrana i że o bliższych szczegółach doniesie i[illegible] listownie. Telegram więc brzmiał: „Dziś ra[illegible] siódma urodziła się córka. Później więcej".

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek po raz pierwszy „Lilith,“ bajka w 3 a. J. Germana. — W sobotę „Lilith“. — W niedzielę popołudniu „Słodka dziewczyna,“ operetka Reinhardta. Wieczorem „Lilith“.

Colosseum w pasażu Hermanów, począwszy od 16 października codziennie przedstawienia gimnastyczne, oraz polskie utwory sceniczne ze śpiewami. Libretto i muzyka Wincentego Rapackiego (syna) „Dama w czarnym szalu“ i „Bioscop Oesera“ z programem we Lwowie niewidzianym.

Literatura i sztuka.

* **Sztuka polska.** W zeszycie Xtym tego doskonałego wydawnictwa, który pod względem reprodukcyjnym wypadł najlepiej z dotychczasowych, mamy na wstępie wybornego w ruchu „Jeźdźca“ Michałowskiego, dalej „Wjazd Fredry do Stambułu“ Kossaka, „Derwida“ Malczewskiego i „Klasztor Beginek w Brugii“ Pankiewicza. Teksty objaśniające wyszły z pod pióra panów: Jasieńskiego, Witkiewicza i Stanisława Lacka.

Michałowskim, który zmarł w połowie zeszłego wieku, zachwycają się tylko nieliczni znawcy sztuki, ogółowi jest on prawie nieznany. A przecież to talent olbrzymi, umiejący spostrzegać, chwytać i oddawać po mistrzowsku charakterystyczne objawy życia. Akwarele jego zachwycają rozmachem szalonym, a przytem prostotą niesłychaną. Konie przez niego oddane są zawsze doskonale związane, dobre w ruchu, a jeźdzcy siedzą na nich wybornie w siodłach. Takim właśnie jest i ów „Jeździec“ reprodukowany w omawianym zeszycie.

„Derwida“ Malczewskiego znamy wszyscy z urządzonej przed dwoma laty wielkiej wystawy tego artysty. Tu tylko możemy powiedzieć, że zarówno postać Derwida, ociemniałego starca, wyrażająca jakieś zasłuchanie się w głosach dochodzących go ze świata, czy też z jego duszy, jakoteż i pejzaż zestrojony z postacią na jeden ton wyszły nader dobrze w reprodukcyach, tak, że działają na widza, jak sam oryginał.

Wjazd Wawrzyńca Fredry do Stambułu należy do tych dzieł Juliusza Kossaka, w których wyobraźnia jego i talent doszły do szczytu siły i wyrazu. „Malując wjazd posła Rzeczypospolitej — pisze o tym obrazie Witkiewicz — Kossak chciał wyrazić i wyraził tę samą przewagę duszy nad materyalną siłą, którą tyle razy pokazał już wśród szczęku i huku bitew. Pośród tłumu baszów, lśniących jedwabiem i złotogłowiem, bogactwem futer, broni, rzędów i wspaniałością koni, wśród ciżby jańczarów, tureckiej jazdy i ścisku pospólstwa, bez żadnego orszaku, bez żadnej dekoracyi, dodającej przepychu i powagi, jedzie sam na białym koniu, Wawrzyniec Fredro. Koń i człowiek zdają się widzeniem z bajki, wywołanem czarodziejskiem zaklęciem. Piękny, jak zaczarowany królewicz, wytworny, rozumny, wyższy tym swoim wyrazem wyrafinowanej kultury, swobody i poczucia własnej godności, nad cały ten tłum sułtańskich niewolników, jedzie on na koniu, któ emu równego niema w całym tłumie. Kossak w obrazie tym pokazał, jak daleko może sięgać głębokość wyrażenia myśli środkami malarstwa, bez uciekania się do symbolicznych znaków i sztucznych suggestyj umysłu widza. A jednak obraz ten jest nietylko ilustracyą danego wypadku, jest on symbolem tego, co czasem było naprawdę w dziejach, a o czem zawsze musiała marzyć każda wyniosła, czująca i duchem plemiennym przejęta dusza.

Kossak chciał przeciwstawić wyższość duszy ludzkiej, żyjącej w sferze wielkiej czci dla godności człowieka, duszy, która sama przez się jest wyższa ponad wszystko, co się jej może przeciwstawić, jako siła materyalna, którą ona ma za niższą, niegodną zmiatania prochu przed tą Rzecząpospolitą, „która jest i ma być nieustającą“. Roztoczył więc w tle las minaretów, głębszy niż ten, który się przegląda w wodach Bosforu, zgromadził ciżbę, zdobną całym przepychem Wschodu i przeciwstawił temu wschodniemu światu tę cudowną, samowładną postać, która od chwiejących się na kołpaku piór strusich, do kopyt poważnego, mądrego, patrzącego surowo i gniewnie konia, jest wcieleniem dum i marzeń promiennych o „nieprzebrzmiałej chwale“.

Niezwykłą melancholią przemawia do nas ostatnia illustracya w omawianym zeszycie, mianowicie „Klasztor Beginek w Brugii“, drzemiący w ciszy zakątka ocienionego wiązami — zakątka pełnego smutku, a zarazem niewysłowionej poezyi, jakich jest pełno w Polsce. Autorem tego delikatnego i subtelnego utworu jest Pankiewicz, studyujący z niezwykłem zamiłowaniem efekta świetlne i oddający je prawdziwie po mistrzowsku.

* **Architekta,** miesięcznika poświęconego architekturze i budownictwu, wyszedł zeszyt 9-ty. Za miesiąc wrzesień zawiera on dalszy ciąg rozprawy Sempera „O czterech pierwiastkach sztuki budowniczej“ i rozprawę dr. Mieczkowskiego pt. „Jak konserwować zabytki przeszłości“. W dziale illustracyjnym znajduje się projekt na studnię Matki Boskiej we Lwowie p. Ulama, widoki prześlicznego, odnowionego teraz, gotyckiego kościoła św. Anny w Wilnie, sali kolumnowej w zamku warszawskim, wizerunki czterech grobowców rodziny Tarnowskich w katedrze w Tarnowie.

* **Wiadomości fotograficznych** wyszedł zeszyt 20. Zawiera on kilka fachowych artykułów i trzy śliczne krajobrazy dr. Wisznickiego z Uładówki.

S e j m.

(13 posiedzenie z d. 21 października).

Początek posiedzenia o godzinie 10 m. 20. Odczytano spis petycyi; popierali je pp. Gnoiński, x. Mazikiewicz, Krempa, Głąbiński. Wniosek zgłosili pp. Głąbiński i Michalski o zniesienie wału kolejowego i usunięcie rampy kolejowej na ul. Żółkiewskiej we Lwowie. Interpelacye wnieśli: p. Potoczek o zabronienie wędrownym kupcom i ajentom napastowania i wyzyskiwania ludności; p. Oleśnicki w sprawie polskich pism, wystosowanych przez starostwa do ruskich urzędów parafialnych w sprawie wyciągów metrykalnych; p. Krempa w sprawie interpretacyi rozporządzenia o pokątnem pisarstwie.

Z porządku dziennego odesłano do komisyi szkolnej wniosek p. C i e l e c k i e g o o założenie seminaryum nauczycielskiego z kierunkiem rolniczym kosztem kraju, oraz o wezwanie rządu, aby urządzano dla nauczycieli ludowych osobne kursa rolnicze i kursa wydziałowe na szerszą skalę, niż dotychczas.

Następnie uzasadniał p. Wojciech D z i e d u s z y c k i zgłoszony przezeń wczoraj wniosek w sprawie nauki języka ruskiego w szkołach średnich polskich, i nauki języka polskiego w szkołach średnich ruskich. Mówca zaznaczył, że w państwie austryackiem panuje ten dziwny stan, iż w krajach o dwóch językach krajowych nie uczą młodzieży szkolnej drugiego języka, z czego wynika to, że jak w Czechach i na Morawii, narody mieszkający obok siebie, nie znają nawzajem swej literatury i swego języka i coraz większą poczynają uczuwać do siebie nienawiść. U nas w Galicyi znajomość drugiego języka krajowego jest koniecznie potrzebna zarówno ze względu na działalność wogóle na korzyść kraju, gdyż interesa obu narodowości idą w parze, jak specyalnie i dla każdego z bratnich narodów z osobna. Młodzież ruska potrzebuje spoufalenia się z literaturą polską, jedną z najważniejszych literatur słowiańskich i europejskich, młodzież polska potrzebuje gruntownej znajomości tego języka, który na rozwój i na pisownię języka polskiego wywarł wpływ stanowczy, i w którym wiele skarbów pamiętnikowych i aktów urzędowych dawnej Polski jest spisanych. Tego, kto chce żyć w Galicyi, a nie zna obu językow krajowych, porównuje mówca do człowieka sparaliżowanego na jednej stronie. Wniosek mówcy jest zresztą skromny, bo nie wprowadza we wszystkich szkołach średnich obowiązującej nauki obu języków, lecz upoważnia tylko rząd, aby na wniosek Rady szkolnej krajowej zaprowadził w niektórych szkołach średnich tę naukę. (Żywe oklaski).

Wniosek odesłano do komisyi szkolnej.

P. K r a m a r c z y k motywował wniosek o wstawianie do budżetu krajowego corocznie od 1906 r. po 300.000 koron na drenowanie gruntów włościańskich i o wezwanie rządu, aby również na ten cel wpłacał co roku do galicyjskiego funduszu melioracyjnego kwotę 300.000 koron.

Odesłano do komisyi agrarnej.

P. S z a j e r wniósł o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby przywrócił gminie Wilkowej prawo samoistnej gminy. Mówca opowiadał, że w r. 1848, podczas przemarszu wojska rosyjskiego do Węgier, wójt ówczesny gminy Wilkowej zagubił pieczęć gminną i dlatego znaczył dokumenta gminne pieczęcią gminy Malawy, oddalonej o 8 kilometrów od Wilkowej. Z tego powodu starostwo wówczas złączyło administracyjnie obie gminy, co zupełnie jest nieodpowiedne.

Sprawę przekazano komisyi administracyjnej.

Następnie uzasadniał p. M e r u n o w i c z wniosek: 1) o wezwanie rządu, ażeby przyśpieszył akcyę celem pomieszczenia biur i zakładów państwowych w Galicyi we własnych budynkach, odpowiadających powadze i celom tych biur; 2) o upoważnienie Wydziału krajowego do obejmowania budowy gmachów publicznych, o ile zapewnionym będzie zwrot kosztów. Na koszta budowy może Wydział krajowy zaciągać pożyczki aż do wysokości 30 milionów koron. Sprawy pieniężne krajowych przedsiębiorstw budowniczych załatwiać ma Bank krajowy; 3) o upoważnienie Banku krajowego do udzielania funduszowi krajowemu, powiatom i gminom pożyczek na budowle publiczne; 4) o polecenie Wydziałowi krajowemu, ażeby na najbliższej sesyi przedłożył projekt ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych, i o konkurencyi parafialnej, tak, aby można koszta budowy szkół, kościołów i budynków parafialnych rozkładać obowiązanym do konkurencyi na dłuższy okres lat w drodze pożyczek amortyzacyjnych.

Wniosek ten przekazano komisyi bankowej.

P. S t a p i ń s k i szeroko uzasadniał wniosek o wezwanie rządu, aby przestrzegano ustawą przepisanego okresu urzędowania komisarzy rządowych w razach rozwiązania rady gminnej, oraz aby rychło załatwiano protesty i rekursy w sprawach wyboru rad i zwierzchności gminnych. Mówca wytykał liczne braki obecnej administracyi gminnej, ale przeczył, jakoby brakom tym mogła zaradzić zmiana ustawy gminnej, zwłaszcza w tym duchu, w jakim pragnie ją przeprowadzić stronnictwo, do którego należy poseł Górski. Głównym powodem tych braków jest niewłaściwe wykonywanie istniejących obecnie ustaw i przykrawanie całego dzisiejszego ustroju gminnego do celów politycznych sfer rządzących. P. Górski i jego towarzysze polityczni widzą źródło złego u dołu, p. Stapiński i jego stronnictwo widzą je u góry, u władz naczelnych.

Dzisiaj bardzo rzadko — powiada p. Stapiński — rozwiązuje się radę gminną wówczas, gdy jej gospodarka jest niedobra, ale wówczas, gdy naczelnik rady okazał się krnąbrnym przy wyborach. A gdy się ustanawia komisarza rządowego, to nie pozostaje on, jak ustawa przepisuje, przez 6 tygodni, lecz miesiącami, a nawet latami całemi. Mówca w dalszym ciągu przytaczał liczne nadużycia w gospodarkach rozmaitych gmin, którym ani Wydział krajowy, ani namiestnictwo nie zaradzało, choć o nich miały wiadomość. Zdaniem mówcy, na 6.000 gmin w kraju można na palcach wyliczyć te gminy, w których okres urzędowania jest ściśle przestrzegany. Bo nietylko rady gminne, ale nawet rady powiatowe urzędują poza okres ustawą przepisany. Władza polityczna po prostu konfiskuje odnośne przepisy ustawowe i rozpisuje wybory wtedy, kiedy jej się to podoba.— Ludność wogóle skarży się, że okres urzędowania zwierzchności gminnych jest za długi, a skutki tego są fatalne. Wójt w gminie właściwie tylko w pierwszym roku sprawuje jako tako swoje czynności, już w drugim roku jednak bagatelizuje sobie radę gminną, a potem wcale jej nie zwołuje, bo taką „szkołę“ przebył w starostwie.

Za to urzęduje tak długo, jak to się podoba panu staroście i uważa gminę jako dojną krowę, z której ma ciągnąć jak największą korzyść. Z czasem wytwarza się między naczelnikiem gminy a starostą wzajemna zależność, jeden i drugi nie szanują ustaw, obaj wiedzą o sobie za wiele i dlatego idą sobie na rękę. Wójt wie o tem, że przy najbliższych wyborach wyrzucą go nietylko z wójtowstwa, ale wogóle i z rady gminnej i dlatego stara się przewlec wybory jak najdłużej, a tymczasem wyzyskuje gminę ile się tylko da. Na takie stosunki nic nie poradzą owe projekty reformy gminnej, jakie wychodzą ze sfer konserwatywnych. Anarchia trwać będzie dalej i dalej rujnowany będzie majątek gmin, jeżeli władze nadzorcze tolerować będą nadal dzisiejsze nadużycia i latami całymi nie będą załatwiały protestów wyborczych. Mówca zwraca się w końcu z apelem do namiestnika, aby wejrzał w tę sprawę i sprawił to, by władze wyżej stawiały dobro gminy niż interes tego lub owego kandydata wyborczego. (Oklaski.)

Wniosek p. Stapińskiego odesłano do komisyi gminnej.

Z kolei poseł ludowy Filip W ł o d e k uzasadniał wniosek o udzielenie jaknajwiększej ilości soli bydlęcej dla powiatu tarnowskiego.

Następnym punktem porządku dziennego było pierwsze czytanie wniosku X. Mazikiewicza w sprawie pomieszczenia ruskiego gimnazyum we Lwowie. Zanim jednak marszałek udzielił głosu wnioskodawcy do uzasadnienia wniosku przemówił mniej więcej w te słowa:

Zanim przystąpimy do następnego punktu porządku dziennego muszę zwrócić uwagę, że jest on poniekąd jubileuszowy. Oto bowiem po przeszło trzytygodniowych obradach Sejmu będzie to pierwsze czytanie setnego wniosku samoistnego. Słowa te marszałka wywołały w sali wielką wesołość, każdy bowiem zrozumiał, że wnioski tak późno postawione, nie mogą doczekać się załatwienia w bieżącej sesyi, a długie mowy, wygłaszane przy ich motywowaniu, zabierają czas, którego możnaby użyć na załatwienie innych już dojrzałych przedłożeń.

X M a z i k i e w i c z krótko uzasadniał wniosek o wezwanie rządu, aby przystąpił do budowy gmachu dla ruskiego gimnazyum we Lwowie.

Odesłano go do komisyi szkolnej — a do komisyi gospodarstwa krajowego odesłano wniosek X. E f f i n o w i c z a o zmianę przepisów o kolczykowaniu świń.

Godzina $\frac{1}{2}$2 posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 października.

(Z.) Mamy przed sobą właśnie dokładne zestawienie wyników kampanii cukrowej 1903/4, pierwszej po wprowadzeniu w życie postanowień „konwencyi“ brukselskiej. Owóż w kampanii tej było w całej monarchii w ruchu 215 fabryk cukru, o jedna mniej, niż w roku poprzednim. Przerobiły zaś one ogółem $77\frac{1}{2}$ mil. centnarów metrycznych buraków, zatem o przeszło 6 milionów centnarów więcej, niż w kampanii 1902/3. Obszar gruntów wziętych pod uprawę buraków wynosił w roku ubiegłym 309.000 hektarów, zwiększył się tedy w porównaniu z rokiem poprzednim o 5.000 hektarów. Z przerobionych $77\frac{1}{2}$ miliona centnarów buraków uzyskano 11,588.000 centnarów metrycznych cukru surowego, w poprzedniej zaś kampanii uzyskano cukru surowego tylko 10,509.000 centnarów. Z ogólnej produkcyi cukru przypada 5,625.000 centnarów, czyli $48\frac{1}{2}$% na same tylko fabryki czeskie, 3,366.000 centn. (29%) na fabryki morawskie, szląskie dolnoaustryackie i galicyjskie, a 2,897.000 centnarów, czyli $22\frac{4}{10}$% na Węgry. Przeciętny zbiór buraków z jednego hektara wynosił: w Czechach 287 centnarów, na Morawie i Szląsku 241, na Węgrzech tylko 212. Dat co do Galicyi nie ogłoszono. Także co do jakości były buraki czeskie najlepsze, gdyż miały największą zawartość cukru, bo $15\frac{1}{2}$%, morawskie miały $14\frac{7}{10}$%, a węgierskie tylko $13\frac{9}{10}$%.

Z ogólnej produkcyi 11,588.000 centnarów metrycznych cukru surowego zgłoszono niespełna połowę, bo 5,075.000 cent. (prawie o milion centnarów więcej niż w poprzedniej kampanii) do opodatkowania i konsumcyi wewnątrz monarchii, resztę zaś wywieziono. Eksport ten jednak zmniejsza się w tempie niesłychanie szybkiem, bo np. do Anglii wywieziono w minionym roku o 42% mniej cukru z Austryi, niż w roku poprzednim, a do innych krajów o 25% mniej. Dlatego też coraz natarczywiej a całkiem słusznie domagają się fabrykanci zniżenia podatku od cukru, bo tylko w ten sposób można podnieść konsumcyę wewnętrzną i wyrównać straty, powstałe skutkiem spadania eksportu. Podatek od cukru wynosi w Austryi 36 halerzy od kilograma, a więc niemal połowę całej ceny, po której sprzedawany jest cukier w handlu.

Dzisiejsze depesze z Londynu brzmiały bardziej uspakajająco niż wczorajsze i uprawniają do nadziei, że w tym tygodniu stopa procentowa w Anglii nie zostanie podniesiona.

Na targu tutejszym był dziś ruch ożywiony w walorach bankowych i przemysłowych, natomiast w kolejowych była zniżka. Uwagę zwracało znaczne podniesienie się kursu akcyi fabryki broni w Steyr, motywowane tem, że fabryka ta otrzymała duże zamówienie karabinów dla Grecyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Opawa 21 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu szląskiego przyszło do burzliwej dyskusyi podczas obrad nad wnioskiem komisyi o udzielenie subwencyi 3.000 kor. komitetowi, zajmującemu się utworzeniem niemieckiego internatu w Cieszynie. P. C i e ń c i a ł a zaprzeczył potrzebie niemieckiego internatu w Cieszynie i nazwał to niemoralnością, jeżeli się chce przez przyjmowanie polskich uczniów do internatu niemieckiego wynaradawiać ich. Jeżeli będzie uchwalona na ten cel subwencya, pokój między Polakami a Niemcami na Szląsku wschodnim będzie zakłócony, dlatego wnosi mówca przejście do porządku dziennego nad tym wnioskiem.

Pp. J o s e p h y, T ü r k i B u k o w s k i zbijali wywody p. Cieńciały i zaznaczyli, że w sprawie internatu obok celu pedagogicznego przyświecał Niemcom także cel utrzymania ich narodowego stanu posiadania i ochrona przed slawizacyą. Nadto p. T ü r k oświadczył, że jest to anomalią, iż minister Piętak zapytywany bywa o sprawy szląskie. P. H a l f e r oświadczył, że obie partye powinny ustąpić i podać sobie ręce do wspólnej pracy ekonomicznej.

P. K u d l i c h powiada, że jako zwierzchnik „Nordmark“ może zapewnić, iż Niemcom daleką jest myśl wydawania pieniędzy na Słowian, gdyż muszą się troszczyć o siebie samych.

Dr. M i c h e j d a oświadcza, że gdyby internat był tylko przeznaczony dla Niemców, to Słowianie nicby przeciw temu nie mieli, staraniem jednak Niemców cieszyńskich jest, by Niemców utrzymać Niemcami, a Polaków pozyskać dla narodowości niemieckiej. Mówca zwraca się też przeciw uwadze Türka co do ministra Piętaka.

Dr. M e n g e r podnosi ważność znajomości języka niemieckiego dla Słowian na Szląsku.

W końcu wniosek komisyi uchwalono.

Budapeszt 21 października. Jak z Rzymu donoszą, kurya rzymska zgodziła się na ustąpienie biskupa z Rożnawy X. Jana Iwankowicza ze stolicy biskupiej.

Wiedeń 21 października. Klub centrum ogłasza komunikat, że wczoraj odbyło się posiedzenie klubu pod przewodnictwem dr. Kathreina; na porządku dziennym była sprawa, poruszona przez rozmaite dzienniki, zjednoczenia centrum i partyi chrześcijańsko-socyalnej. Wywiązała się obszerna dyskusya, poczem przyjęto następującą rezolucyę:

Klub centrum zawsze uważał za konieczne zjednoczenie się wszystkich prawdziwie katolickich mężów, ażeby wspólnemi siłami prowadzili walkę ze wzmagającym się ruchem antichrześcijańskim, jakoteż aby przeprowadzić prawdziwie chrześcijańskie socyalne reformy. Klub wita więc i popiera wszelką poważnie pojętą myśl zbliżenia się centrum i związku chrześcijańsko-socyalnego, aby wspólnie dążyć do wyż wymienionego celu. Klub oświadcza jednakże z żywem ubolewaniem, że podobne zbliżenie utrudniają wystąpienia poszczególnych organów i osób, które zwolenników i członków partyi katolicko-konserwatywnej z namiętnością zwalczają. Klub uchwalił polecić swemu prezesowi, aby zastanowił się nad środkami, któreby umożliwiły osiągnięcie powyższego, godnego usiłowań celu.

Londyn 21 października. Biuro Reutera donosi, że marsz powrotny Anglików z Tybetu odbywa się z wielkiemi trudnościami. Podczas marszu 70 żołnierzy, nadzwyczaj znużonych, chciało pozostać na polu. Udało się atoli wszystkich ich przewieźć do najbliższego lazaretu. W nocy z 16 na 17 b. m. była taka zamieć śnieżna, że pod ciężarem śniegu zawaliły się namioty. Dwóch żołnierzy zmarło podczas nocy. Wskutek śniegu musiano dalszy marsz powstrzymać.

Berlin 21 października, *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza doniesieniu *Timesa,* jakoby poseł niemiecki w Pekinie czynił jakieś kroki celem nakłonienia rządu chińskiego do nieuznania traktatu angielsko-tybetańskiego.

Madryt 21 października. Dziennik urzędowy ogłasza, że infanta Alfonsa Marię proklamowano następcą tronu.

Paryż 21 października. Do Agencyi Havasa donoszą z Teneriffy, że przy aresztowanym na pokładzie okrętu „Italie“ Ottonie Taussigu znaleziono 700.000 koron i odebrano mu je.

Kopenhaga 21 października. Biuro Ritzaua zaprzecza rozpowszechnionej za granicą wiadomości o zasłabnięciu rosyjskiej carowej wdowy. Carowa brała wczoraj udział w zabawie towarzyskiej

Budapeszt 21 października. Minister honwedów Nyiryi w piśmie do węgierskiej Ligi antipojedynkowej oznajmia, że wolno do Ligi przystępować oficerom honwedów rezerwowym, oraz w stanie spoczynku lub nieczynnym.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 21 października. *Fremdenblatt* donosi, że dziś rozpoczną się obrady austro-węgierskiej konferencyi handlowej celem ułożenia instrukcyi dla pośredników handlowych w rokowaniach z Niemcami.

Wiedeń 21 października. Wyjazd austro-węgierskich oficerów, przeznaczonych dla macedońskiej żandarmeryi, odroczono na czas krótki.

Wiedeń 21 października. Zgromadzenie wierzycieli dało upadłej firmie S. Taussig moratoryum do dnia 10 listopada.

Wiedeń 21 października. W obecności ministra oświaty i licznych gości odbyło się dziś uroczyste otwarcie bursy studenckiej przy akademii rolniczej w Wiedniu. Bursę założyła osoba prywatna z okazyi 70 rocznicy urodzin Cesarza.

Petersburg 21 października. Gubernię samarską ogłoszono za nawiedzoną przez cholerę.

Wiedeń 21 października. W sejmie dolnoaustryackim postawił dziś poseł Gessman nagły wniosek wyrażenia rządowi jak najostrzejszej nagany za zakaz pochodu z pochodniami na cześć Luegera.

Wojna.

Londyn 21 października. B. Reutera donosi z Mukdenu *via* Pekin pod datą wczorajszą: Walna bitwa nad Szaho skończyła się na tem, że fronty obu armii stoją naprzeciw siebie, a dzieli je tylko rzeka Szaho. Walka artyleryi trwała jeszcze przez cały dzień 18 i 19 bm. Centrum Rosyan posuwa się codziennie wśród silnej wymiany strzałów nieco naprzód. Na lewem skrzydle zajmują Rosyanie od 16 bm. pomimo ostrzeliwania przez Japończyków, doskonałą pozycyę na wyżynie, która panuje nad rzeką Szaho. Na prawem skrzydle używają Rosyanie moździerzy, aby Japończyków wypędzić z pagórka. Z powodu ostatnich deszczów rzeki wezbrały; niezbędne jest używanie pontonów, gdyż na rzece Szaho nie ma wcale mostu.

Waszyngton 21 października. *Associated Press* upoważniona jest do zaprzeczenia wiadomości, jakoby Stany Zjednoczone zamierzały ofiarować swe pośrednictwo w wojnie rosyjsko-japońskiej.

Frederikshaven 21 października. W ciągu nocy wszystkie okręty floty baltyckiej wypłynęły na morze północne.

Nowy Jork 21 października. *New York Herald* donosi w telegramie z Czenking, datowanym 19 b. m., że Kuroki zachorował na dysenteryę i jest umierający.

Skagen 21 października. Część rosyjskiej floty bałtyckiej wyjechała wczoraj o godzinie 6-tej wieczorem. Reszta okrętów jest jeszcze w zatoce Skagen.

Tokio 21 października. (Biuro Reutera.) Z głównej kwatery armii mandżurskiej nadeszła wczoraj następująca depesza o walkach na froncie:

Kolumna prawej armii zaatakowała wczoraj nieprzyjacielską konnicę koło Punsziafu i wyparła ją stamtąd. Mały oddział nieprzyjacielskiej piechoty wrócił jednak znowu na tę pozycyę.

Dalsza depesza donosi o kilku mniejszych potyczkach. Rosyanie ostrzeliwają w rozmaitych punktach stanowiska japońskie.

Kolonia 21 października. *Kölnische Ztg.* dowiaduje się z Petersburga, że kolej syberyjska będzie na propozycyę ministra komunikacyi zamieniona na dwutorową.

Waszyngton 21 października. Departament państwowy wręczył tutejszemu zastępcy rosyjskiemu protest Japonii przeciw używaniu mundurów chińskich przez rosyjskich żołnierzy. Rosya tłómaczy się tem, że żołnierze użyli tych uniformów nie w celu wprowadzenia nieprzyjaciela w błąd, lecz dlatego, iż z powodu zimna potrzebowali ciepłej odzieży.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 21 października. (Giełda towarowa). Cukier 26·45—26·60 (ustalony). Spirytus 52.40—52·80 (bez interesu. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 21 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·16—10·17, na kwiecień 10·61—10·62; żyto na październik 7·61—7·62, na kwiecień 8·00—8·01; owies na październik 6·94—6·96, na kwiecień 7·33—7·34; kukurudza na październik 7·40—0·00, na maj 1905 7·45—7·46. Rzepak na sierpień 11·30—11·40.— Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Lwów 21 października. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 5.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.43*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

6)

Kobieta o silnej woli.

(*Z niemieckiego.*)

(Ciąg dalszy).

Anna Marya spokojnie stała przy kominku; wzrok skierowała ku drzwiom. Machinalnie poprawiła świece, na jej niewzruszonej twarzy nie można było wyczytać najlżejszego śladu ciekawości, i taką pozostała nawet w chwili, gdy w drzwiach, niezamkniętych przez Brockelman, ukazało się cudne zjawisko.

„Zuzanna Mattoni“ — szepnęłam sama do siebie, patrząc olśnionym wzrokiem na młodziutką istotę, która jak w bajce czarodziejskiej zarysowała się fantastycznie na ciemnem tle korytarza, podobniejsza do tworu wyobraźni poety, niż do ubogiej sieroty, której spodziewałyśmy się obie.

Nie podjęłabym się nigdy piórem ani słowem opisać tej wdzięcznej postaci, rozlewającej dokoła urok dziwny, a nieokreślony. Nie wiem, czy była piękną. Jej oczy czarne, ogromne, szeroko otwarte, w tej chwili zdradzały niepokój i trwogę; były one może zbyt wielkie dla jej delikatnej twarzyczki o rysach drobnych i bladej matowej cerze, którą ożywiały jedynie pełne, purpurowe, lekko rozchylone usta.

Zaledwie mogłam powstrzymać okrzyk zdziwienia na widok tej twarzy tak dziwnej, dziecinnej i demonicznej zarazem, budzącej we mnie mimowolną trwogę i pociągającą z nieprzepartą siłą.

Szczupła, wysmukła i dziecinna jeszcze figurka młodej dziewczyny w wąskiej, czarnej sukience wyglądała tak delikatnie, iż budziła prawie obawę, że silniejszy wiatr złamie ją, jak trzcinę. Lekki płaszczyk zsunął się z jej ramion, a ręce maleńkie i białe nerwowym ruchem odrzucały długi żałobny welon, wijący się koło niej, niby obłok czarny.

Niewypowiedziane wzruszenie w połączeniu z trwogą i zmieszaniem malowało się na jej twarzy, w szeroko otwartej źrenicy, w każdym ruchu i całej postaci. Z przerażeniem prawie spojrzała na jasną i spokojną postać Anny Maryi i oczy pełne blasku spuściła ku ziemi. Widocznem w niej było wielkie zaambarasowanie, jakby nie wiedziała, co ma z sobą zrobić, oddech jej nawet był drżący i nierówny.

— Witam cię w imię Boże, Zuzanno Maltoni — odezwała się Anna Marya swoim dźwięcznym i głębokim głosem — bądź pozdrowioną w moim domu i niechaj ci w nim będzie dobrze i spokojnie.

Wymówiła te słowa poważnym i serdecznym tonem i zbliżywszy się do dziewczęcia, podała mu obie dłonie. Patrzyłam na nią z boku głęboko wzruszona i teraz zrozumiałam dopiero, jak bardzo się myliłam, przypuszczając, że Anna Marya w gościu znaleźć może przyjaciółkę. Ona przyjaciółki nie potrzebowała istotnie, gdyż oto stanęła odrazu z powagą czterdziestoletniej matrony wobec równej prawie wiekiem towarzyszki i jasnem było dla każdego myślącego świadka tej sceny, iż rzeczywiście prędzej matką Zuzanny Maltoni, niż przyjaciółką być mogła.

Rzecz dziwna i dla mnie niewytłómaczona dlaczego Anna Marya we wszystkiem odrazu tak dojrzałą była? Dlaczego nie miała błędów, a odrzucała wyniośle wszelkie przywileje młodości?

W tej chwili jednak, kiedy wyciągała rękę, aby powitać przybyłą, zrozumiałam nakoniec słowa starej Brockelman, która mówiła wyraźnie, że dwie kobiety przyjechały. Na progu, za wysoką postacią Zuzanny, ukazała się nagle niska, podstarzała jejmość z żółtopomarańczową twarzą, w wysokim krepowym czarnym kapeluszu i żółto-czerwonym szalu na ramionach. Jej bystre, ruchliwe oczy jednym rzutem objęły cały pokój i nagle wysunęła się naprzód, stanęła przed Anną Maryą i załamawszy ręce teatralnym ruchem, zawołała cienkim, patetycznym głosem:

— Mademoiselle, o pani! przebacz moją śmiałość, że bez pozwolenia wdzieram się do twego domu, ale, o pani, z dzieckiem ja się rozłączyć nie mogę!

Pochyliła się w tył, ręce i oczy podnosząc do góry, co w połączeniu ze śmiesznym jej strojem i tłustą, pospolitą twarzą sprawiało nader niesmaczne i komiczne wrażenie.

— Kto to jest? — zapytała nieprzyjemnie zdziwiona, zsunąwszy brwi, Anna Marya. — Co to ma znaczyć?

Mała osóbka z jękiem ukryła twarz w dłonie i opuściła głowę.

— Panno Maltoni, kto jest ta kobieta? — powtórzyła pytanie Anna Marya, zwracając się do Zuzanny, która z wyraźną już trwogą patrzyła wielkiemi oczami to na przyszłą swoją opiekunkę, to na cudaczną postać w żółtym szalu i czarnym żałobnym kapeluszu.

Milczała jednak i słychać było tylko szum wiatru i plusk ulewy, bijącej w okna zamkowe. Anna Marya czekała spokojnie chwil kilka.

— Wychowałam Zuzię od kolebki — zaczęła nakoniec znowu piskliwym głosem stara — nie rozłączałam się z nią do tej chwili i nie przeżyłabym tego.

— Więc piastunka — przerwała jej krótko Anna Marya. — Bardzo dobrze, możecie pozostać tutaj dwadzieścia cztery godzin, aby się przekonać naocznie, jak się wasza panienka urządziła na nowem miejscu.— Brockelman — dodała zaraz, zwracając się do gospodyni, która razem ze służącą wniosła w tej chwili duży, lecz widocznie bardzo lekki kufer — każ w szarym pokoju przygotować jeszcze jedno łóżko. A teraz proszę, spocznij pani po podróży, panno Maltoni, kolacya u nas o siódmej, do widzenia zatem przy stole.

Wzięła koszyczek z kluczami, stojący na kominku, i spostrzegłszy mnie przy tej sposobności, uśmiechnęła się i skinęła na Zuzannę Maltoni, przedstawiając mi ją jako nową mieszkankę zamku.

Dziewczę pochyliło się do mojej ręki, a kiedy podniosłam jej głowę, aby raz jeszcze spojrzeć w tę twarz tak dziwną i uroczą, dwie łzy błyszczały w dużych oczach dziecka.

Przesunęłam jej rękę łagodnie po bladej twarzyczce i skinąwszy głową przyjaźnie, pośpieszyłam za siostrzenicą.

Nie wiem, jak ta księżniczka przystosuje się do naszej chłodnej atmosfery, myślałam; w każdym razie będzie to dla niej nie łatwiejsze zadanie, jak dla Anny Maryi pokierować praktycznem jej wychowaniem.

Na korytarzu spotkałyśmy Klausa przemokłego do nitki, gdyż właśnie tylko co zsiadł z konia, zaskoczony przez burzę daleko od domu.

— Przyjechała podobno? — zapytał, odrzucając z czoła mokre włosy. — Jakże wygląda ta córa stolicy?

Otworzyłam drzwi pokoju i weszliśmy doń razem.

— Zobaczysz ją przy kolacyi — odparła Anna Marya.

— O tem nie wątpię, siostrzyczko, i może masz słuszność, że lepiej się nie dopytywać. Przedewszystkiem przebrać się muszę.

— Pośpiesz się tylko, mój drogi, gdyż chciałabym pomówić z tobą jeszcze, nim zobaczysz pannę Maltoni przy stole.

— Ho! pannę Maltoni! to dość uroczyście, Anno Maryo. Czy nie uważasz za stosowne, abym wystąpił we fraku i białym krawacie?

Śmiał się i patrzył siostrze w oczy ciekawem i badawczem spojrzeniem, rad widocznie odgadnąć z twarzy jej myśli i uczucia.

Przestaniesz się śmiać, kochanku, jak ją sam zobaczysz, pomyślałam, wyobrażając sobie zadziwienie tego olbrzyma z dobroduszną twarzą; lecz nagle inne uczucie ogarnęło mnie z taką siłą, że straciłam ochotę do żartów i gdyby to zależało odemnie, byłabym bez wahania zapakowała natychmiast niebezpieczną czarodziejkę razem ze starą czarownicą i nie pokazując ich więcej nikomu, odesłała niezwłocznie na drugi koniec świata.

Oboje młodzi oddalili się wkrótce, a ja, stojąc na środku pokoju, pomimowoli powtórzyłam głośno:

— Głupstwo! Głupstwo niepowetowane! Co z tego będzie, co będzie? I Klaus poczciwy i rozumna Anna Marya wielką popełniają niedorzeczność!

Ale cóż mogłam poradzić? Przeczucie moje czy jasnowidzenie nie miało żadnej realnej podstawy i nie mogło się mierzyć zupełnie z trzeźwym sądem mojej siostrzenicy, ani wdzięcznością Klausa.

A jednak gdyby w owej chwili cudem jakim ujrzała Anna Marya smutny szereg dni ciężkiej żałoby, jakie wiodła za sobą drobna postać pięknej sieroty, o, nie wątpię, że mimo wszystkiego nie pozwoliłaby jej dłużej nad dwadzieścia cztery godziny odpocząć w starym zamku dziadów swoich.

Myślałam jeszcze o tem głęboko zaniepokojona i nie poruszając się z miejsca, kiedy drzwi niedomknięte otwarły się nagle na rozcież i towarzyszka Zuzanny wbiegła nagle do pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.